Nr 29. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 17 lipca 1938



ROŁA

KRAKÓW, [illegible]

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Poprawił.

W czasie uroczystości jubileuszowych w Sowietach w oknach wszystkich sklepów wystawiono podobiznę Stalina. Przed wystawą staje dwóch pijaków.

— Miszka — odzywa się jeden do drugiego — żebym tak miał pieniądze na wyrzucenie, to bym kupił sobie takiego pokrakę.

W tej chwili wybiega agent GUP i łapie pijaka za kołnierz.

— Dajcie mu spokój, towarzyszu — odzywa się drugi pijak. — Widzicie, że jest pijany, a wiecie, że po pijanemu człowiek kupiłby każde paskudztwo.



Tym razem bez.

Do sądu przyprowadzają przestępcę. Jak wynika z aktu oskarżenia, jegomość ten staje nie po raz pierwszy jako sprawca pobicia żony i teściowej.

— Czy ma pan adwokata? — zapytuje sędzia.

— Nie proszę sądu, nie mam. Tym razem postanowiłem mówić szczerą prawdę.



I to racja.

— Mówiłeś, że masz silną głowę, a tymczasem wczoraj u Tomaszów po wypiciu kilku kieliszków już się chwiałeś na nogach.

— Przecież ja na głowie nie chodzę.



Narzeczeni.

— Z radością dzielić chcę z tobą, Wojtusiu, twoje troski i smutki.

— Ależ, moja Zosiu, nie mam żadnych trosk i żadnych smutków.

— Na wszystko czas przyjdzie, skoro się pobierzemy...



Autosugestia.

Pewien zdolny skądinąd lekarz przywiązywał zbyt wielką wagę do autosugestii. Twierdził on, że chorzy powinni stale w siebie wmawiać, że czują się coraz lepiej. Pewnego razu spytał on siostry zakonnej, pielęgnującej jednego z pacjentów, o jego zdrowie.

— Jest mu bardzo źle — odpowiedziała siostra.

— Siostra nie powinna tak mówić — obruszył się lekarz. — Należy powiedzieć, że choremu zdaje się, że jest mu źle.

Nazajutrz lekarz ponownie spytał o zdrowie pacjenta.

— Pacjentowi zdaje się, że umarł — odpowiedziała siostra, spuszczając oczy.

Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach.

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskiej w miastach": Przeflancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów do sklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (straganiarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna zwrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Roczna szkoła przysposobienia kupieckiego z Grodziska Dolnego przenosi się od września 1938 do Leżajska, a nową drugą tworzy się jako szkołę przysposobienia spółdzielczego w Handzlówce, drugim Liskowie w Polsce.

Nr 29 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 17 lipca 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Trzęsienia ziemi.

Trzęsienia ziemi są jedną z nastraszniejszych klęsk żywiołowych, które pochłaniają od razu tysiące żywych istnień i niszczą dobytek ludzki. Drgania skorupy ziemskiej, które dały się odczuć w ubiegłym miesiącu na terenie Belgii, Holandii, Anglii i Francji, o czym pisaliśmy w Nr. 25 „Roli", nie należą do najgroźniejszych. Kilka lat temu Antwerpia przeżyła również kilka takich niegroźnych wstrząsów, które nie wyrządziły większych szkód.

Historia notuje wiele wypadków strasznych trzęsień ziemi. Najdawniejszym faktem w tej dziedzinie jest biblijna Sodoma i Gomora, która znikła z powierzchni ziemi na dwa tysiące lat przed naszą erą. W 1348 roku na pograniczu szwajcarsko bawarskim 5 tysięcy ludzi utraciło życie wskutek trzęsienia ziemi. Na Sycylii w roku 1693 było trzęsienie ziemi które zniszczyło 60 tysięcy istnień ludzkich. Jeszcze groźniejsze skutki miała klęska, której uległa Japonia w roku 1703. Straciło wtedy życie 150 tysięcy osób W 1724 r. pastwą trzęsienia ziemi padło Peru, gdzie miasta Lima i Callao zostały zrównane z ziemią, a 18 tysięcy ludzi znalazło śmierć pod gruzami walących się domów. W 1730 r. nowa klęska nawiedziła Japonię, pochłaniając nowych 135 tysięcy ofiar. — W Europie również dwie klęski trzęsienia ziemi nawiedziły Lizbonę (1755 r.) i Kalabrię (1783 r.) pochłaniając prawie 140 tysięcy ofiar i 400 osiedli mieszkalnych. W tym samym okresie trzęsienie ziemi zniszczyło Quito w Ekwadorze, w Ameryce Południowej, gdzie zginęło 40 tysięcy ludzi.

Smutną kronikę klęsk trzęsienia ziemi przynosi wiek 19-ty: stolica Wenezueli, Caracas, została nawiedzona trzęsieniem ziemi, które spowodowało śmierć 20 tysięcy ofiar. Było to w roku 1812. W niecałe 60 lat później 40 tysięcy ofiar pochłonęło trzęsienie ziemi w Peru i Ekwadorze. Również w Japonii dwukrotnie zdarzyło się trzęsienie ziemi: w r. 1855 i 1891. Pastwą żywiołu padło wtedy około 130 tysięcy domów i 100 tysięcy ludzi. W pięć lat później wskutek zalewu spowodowanego ruchami tektonicznymi, zginęło 25 tysięcy ludzi w Nipponie. W Europie w ubiegłym stuleciu wydarzyło się trzęsienie ziemi na wyspie Chios na morzu Egejskim w r. 1880; pochłonęło ono 14 tysięcy domów mieszkalnych oraz również wielką, bliżej nieokreśloną liczbę ofiar w ludziach.

Wiek 20-ty obfituje w katastrofalne trzęsienia ziemi. Na Kaukazie wskutek utworzenia się szczelin zginęło w r. 1902 tysiąc ludzi, z powierzchni znikło 4.000 siedzib. W r. 1905 w Kangra w Indiach Wschodnich pastwą żywiołu padło 100 tysięcy domów i straciło życie 20 tysięcy osób. W tymże roku w Kalabrii, w południowych Włoszech, zginęło przeszło 2.500 osób. W r. 1906 San Francisko, w Kalifornii, przeżyło straszne trzęsienie ziemi, skutkiem którego powstała w ziemi szczelina długości prawie 600 kilometrów.

W 1908 roku Messyna i Kalabria we Włoszech znów padły ofiarą trzęsienia ziemi, w czasie którego zginęło 83 tysiące osób.

Największą ze wszystkich klęsk tego rodzaju było trzęsienie ziemi w Japonii w roku 1923. Zginęło wówczas 180 tysięcy osób, a z powierzchni ziemi zniknęło pół miliona budynków mieszkalnych.

W Polsce, na szczęście, trzęsienia ziemi są wielką rzadkością, ponieważ leży ona na terenie t. zw. aseismicznym, nie podlegającym drganiom zewnętrznej części naszego globu, czyli tak zwanej litosfery.

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

— Na Boga! — zawołała panna de Beaumont. — Cóż w tym złego, gdy rozmawiając z przyjacielem mojej ciotki, przypominam sobie minione dzieciństwo?

— Kochać przyjaciół młodości... zapewne pani, jest-to bardzo pięknie i dobrze — powiedział Riehelieu, uśmiechając się złośliwie; — ale położenie rzeczy się zmienia, gdy ci mali przyjaciele wyrastają na dużych i pięknych młodzieńców, na podchorążych szarych muszkieterów gwardii królewskiej, a małe dziewczęta na piękne damy. Młoda osoba na pani stanowisku powinna zawsze myśleć o swej przyszłości, a porzucić wszelkie wspomnienia dzieciństwa.

— Książę — zaczęła, wyciągając doń rękę — nie mów tego ciotce, onaby zabroniła bywać biednemu Gastonowi, a toby mnie... toby jego — poprawiła się szybko — bardzo zasmuciło.

— Bądź pani spokojną — odparł Riehelieu pobłażliwie. — Nie należę do niedyskretnych ludzi. Ale jako życzliwy a doświadczony, udzielam pani niektórych rad zbawiennych. Miej pani zawsze zaufanie do mnie, a pod moim skrzydłem opiekuńczym przejdziesz bezpiecznie ślizką drogę dworskiego życia.

Biedna Ludwika, trwożliwie spuściwszy oczy ku ziemi, nie widziała tryumfalnego uśmiechu, igrającego na ustach człowieka, który wątek każdej choćby najmniejszej tajemnicy, umiał splątać w nierozerwalny węzeł, jeżeli tego potrzebował do wykonania własnych ukrytych zamiarów.

W tej chwili drzwi się rozwarły i weszła księżna de Guéméné, pochylona wiekiem, lecz w ruchach silna i energiczna jeszcze. Twarz jej, o regularnych rysach, zachowała niejakie ślady minionej piękności, a upudrowana peruka i przybór głowy podnosiły blask oczu dziwnie przenikliwych i jakby chcących zbadać do głębi każdego. Cała w czarnym jedwabiu, niosła w jednej ręce różaniec, w drugiej książkę do nabożeństwa i wchodząc, z widocznym zdziwieniem ujrzała księcia, który nie należał do częstych gości jej domu.

Richelieu, z galanterią i swobodą światowca, podsunął się i pocałował jej rękę, podczas gdy Ludwika odbierała od niej mantylę i książkę.

— Oczekiwałem pani — rzekł Richelieu chcąc jej złożyć moje uszanowanie i polecić się łaskawej pamięci.

Księżna chłodno skinęła głową, siadając w fotelu.

— Idź do swojego pokoju, dziecko — rzekła do Ludwiki — czytaj książkę, którą trzymasz w ręku. Mam nadzieję, że odzyskałaś skupienie ducha, którego ci brakło rano.

— Zastałem pannę de Beumont — zaczął Riehelieu, spoglądając z ukosa na dziewczynę — zatopioną w poważnych, religijnych rozmyślaniach, i poczytałem sobie za obowiązek zwrócić jej uwagę na to, że dama tak młoda nie powinna zbytecznie odrywać się myślą od świata. Jeszcze dość będzie miała czasu na podobne rzeczy, dużo więcej od nas, którzy chylimy się ku starości... Tylko o sobie mówię tu, księżno — dodał spiesznie, spotkawszy surowy wzrok księżny.

Ludwika zarumieniła się i, odchodząc, błagalne wejrzenie przesłała złośliwemu marszałkowi.

— Młoda dziewczyna nie powinna zanadto zaprzątać sobie myśli niebem — powtórzyła księżna. Młodość tak szybko mija!

— Bezwątpienia — dorzucił Richelieu i uprzejmym ukłonem pożegnał pannę de Beaumont.

Księżna i marszałek zostali sami w pokoju.

ROZDZIAŁ III.

Richelieu przysunął taboret i siadł obok księżny, z wyrazem pobożnej skruchy.

— Byłaś na mszy, księżno — zaczął. — Czy i za mnie modliłaś się także?

— Nie żartuj sobie, książę — odparła zimno i surowo. — Ja modlę się za zbłąkanych, ale pokornych i chcących napowrót prawą obrać drogę. Czy książę należysz do nich, sam najlepiej wiesz o tym.

— Ależ pani, ja nie żartuję — zapewniał Richelieu. — Przeciwnie, posuwając się w lata, coraz częściej myślę o poprawie. Nie jestem już lekkomyślnym pustakiem, księżno. Dawno minęły te czasy. Dziś myślę o Francji, jej wielkości i szczęściu... i myślę o kościele od którego — dodał ciszej — wszystko zawisło.

— Książę myślisz o kościele? — wtrąciła księżna de Guéméné ze zdziwieniem i ironią.

— Tak pani, i to często, a poważnie Zamierzam nawet oddać wielką przysługę kościołowi, a zarazem całej ojczyźnie.

Księżna w milczeniu potrząsnęła głową i ruszyła ramionami. Zdawała się mało wagi przywiązywać do zasług, które sceptyczny marszałek położyć miał pod tym względem.

— Człowiek mojego stanowiska i imienia — ciągnął Richelieu spokojnie, przyglądając się księżnie — nie powinien życia spędzać na czczej zabawie i rozrywce. Po długim zastanawianiu się, przyszedłem do przekonania, że Francja dziś chyli się do upadku. Wewnątrz niewiara podkopuje fundamenta państwa i społeczeństwa — a zewnątrz potęga nasza bardzo osłabła. Ten Choiseul.

— Choiseul? — nagle zawołała księżna. — Cóż tedy Choiseul?

— Ten Choiseul — zaczął Richelieu — ta nieznośna kreatura markizy Pompadour...

— Która i twoją, książę, szczyciła się przyjaźnią — podchwyciła księżna de Guéméné złośliwie. A może i teraz...

— O nie, nie. Są to wspomnienia przeszłości — zapewniał marszałek. — Od chwili gdy poznałem, dokąd ona prowadzi Francją — przyjaźń nasza zerwana. Przyznaj pani, czy nie doskonale z nią sobie postąpiłem? Chciałem dowództwa; pragnąłem przynajmniej dawną sławę oręża Francji ratować i dlatego robiłem wszystko, co w mojej było mocy. Ale nie zapominaj pani — mówił dalej dumnym tonem, który w razie potrzeby przybierać potrafił — że jestem spadkobiercą wielkiego kardynała, który olbrzymią wielkość Francji budował na potędze kościoła.

— A więc Choiseul — przerwała księżna niecierpliwie. — Wszak mówiłeś o Choiseulu?

Richelieu nachylił się do jej ucha i rzekł cicho:

— Choiseul musi być strąconym?

— Co mówisz? — zapytała księżna żywo, utkwiwszy badawczy wzrok w twarzy marszałka. — Czy mogę wierzyć, że takim jest twoje przekonanie na serio?

— Tak, ręczę słowem honoru.

— Czy tylko nie jest-to jedna z twoich przemijających fantazyj, książę? — zapytała jeszcze z powątpiewaniem.

— Jest-to tak prawdą nieomylną — rzekł Richelieu, kładąc rękę na poręczy jej fotelu — jak to, że ja chcę być jego następcą. Imię Richelieu jest dosyć wielkie — dodał, podnosząc głowę — aby drugi raz zbawić Francję i postawić ją u szczytu potęgi i sławy.

— W takim razie jesteśmy sprzymierzeńcami — powiedziała księżna de Guéméné — Nie ukrywam przed nikim nienawiści dla Choiseula. On gardzi kościołem, popiera filozofów — a Francję w przepaść ciągnie

To mówiąc, podała marszałkowi rękę, którą on do ust przycisnął.

— Naszego związku — rzekł — Choiseul nie przemoże. Znam świat i ludzi, więc dam sobie radę. Księżna znów masz niebo za sobą — dodał z odcieniem lekkiego żartu — cóż zatem jemu pozostaje?

— Zawsześ jednaki, książę; żartujesz z najpoważniejszych rzeczy. Obalić Choiseula nie tak to łatwo. Tyle razy już tego próbowano, a zawsze napróżno.

— Ponieważ — przerwał Richelieu nie ścinali drzewa w samym pniu jego Choiseul utrzymuje się na swoim stanowisku tylko przez markizę. Póki ona rządy dzierżyć będzie, póty i on pozostanie ministrem.

— Książę znasz dwór lepiej ode mnie — wiesz zatem doskonale, jak ta czarodziejka opętała króla. Nic chyba nie zdoła jej obalić.

— Zapewne, jeżeli zechcemy obalić ją siłą — powiedział Richelieu. — Pompadour nie może być strącona gwałtem. Ją trzeba umieć zastąpić kim innym.

— Czyż to się uda? — zapytała księżna. — Ona opanowała więcej może umysł — niż serce króla. A zresztą cóż na tym zyskamy, jeżeli wystawimy kraj na wybryki fantazji drugiej Pompadour?

— Ma się rozumieć, że nie można tego zdawać na los szczęcia — mówił Richelieu z powagą — Trzeba znaleźć kobietę, którąby pozyskała serce króla. Niech się wzdraga i opiera, to najprędzej dojdzie do celu. A później, gdy nim zawładnie, kierować będzie jego wolą i umysłem podług rad, których my jej dawać nie omieszkamy. Mówię my, odtąd bowiem wspólnie działać będziemy dla doprowadzenia Francji do wielkości takiej, jak za czasów kardynała.

Księżna de Guéméné słuchała z iskrzącymi się oczyma.

Nie wiem, książę — rzekła — czy postępowanie takie zgadza się z religią i przepisami kościoła. Musiałabym pierwej poradzić się mojego spowiednika.

— Ojciec Liniere — szybko wtrącił marszałek — będąc przygotowanym na zbijanie wszelkich zarzutów, ojciec Liniere i ojciec Desmarets, bardzo czcigodni ludzie, pochwalają ten plan całkowicie. Cel uświęca środki.

— Ale gdzie — pytała księżna, której sumienie zdało się całkiem uspokojone — gdzie znaleźć taką kobietę? A gdyby nawet się znalazła, gdzie pewność, że da się nam pokierować?

— Bóg zsyła pomoc, gdy o dobrą idzie sprawę — mówił Richelieu, zacierając ręce. — Kobieta taka już znaleziona.

— Już znaleziona?

Richelieu spojrzał dokoła i więcej jeszcze głos przytłumił.

— Dziś właśnie, oczekując cię, księżno, miałem świeżą sposobność podziwiania wrodzonych wdzięków i czarującej urody panny de Beaumont,

— Moja siostrzenica! — zawołała księżna ze zdziwieniem, jakby przenikając jego zamiary. — To dziecko tak skromne, niedoświadczone, nieznające świata. Czyżbyś o niej myślał? To niepodobna!

— Dlaczego nie? — rzekł Richelieu, gdyż bystre jego oko dostrzegło mimo wszystkiego odbłysk zadowolenia w twarzy księżny. Dlaczego nie, pani? Tym więcej, że jego królewska mość mówił mi o pannie Ludwice z takim zachwytem, iż przekonany jestem, że nieznaczne a umiejętne poddmuchanie tlącej iskierki rozżarzy ją w płomień. A to już moją jest rzeczą.

I spojrzał przebiegle na siedzącą przed nim, wiekiem pochyloną kobietę. Twarz jej radosnym drgała uczuciem, a idąc za biegiem swych myśli, rzekła głosem niepewnym:

— W istocie, zadziwiasz mię książę. Czyżby król miał...

— Monarcha — pochwycił Richelieu — był zachwycony, oczarowany. Wszystko samo z siebie się ułoży, bez najmniejszego trudu.

— Ale — zaczęła księżna po chwili głębokiego namysłu — książę znasz prostotę, naiwność tego dziecka, i na niej to chcesz tak wielkie budować nadzieje? Doprawdy, fundament zasłaby.

— Jeżeli umysł panny de Beaumont istotnie jest tak swobodnym, dziecinnym nawet — przedkładał marszałek — daje nam to tym większą pewność, że nie zechce nigdy działać na własną rękę, lecz pozostanie uległą naszej woli.

Księżna de Guemene podniosła się i niespokojnie chodziła po pokoju.

— Mocno zaintrygowałeś mnie, książę — mówiła, zatrzymując się przed nim. — Wszystko to dla mnie tak jest niespodziane! Podjęłam się opieki nad siostrzenicą, a zawsze wielka to odpowiedzialność poświęcać ją dla polityki.

— Poświęcać? — zawołał Richelieu. — Ofiara to, którą każda z dam dworskich uważałaby sobie za najwyższe szczęście. A zresztą, czy jest za wielka ofiara dla ojczyzny, dla Francji, którą trzeba oswobodzić od Choiseula?

Może masz i słuszność, książę. Zostawiam ci zatem wykonanie planu — mówiła już zdecydowana. — Ty odpowiesz za to, jeżeli popełnimy grzech jaki. Moje przekonania są czyste. Zawsze jednak pomówię w tej kwestii ze spowiednikiem, bo siostrzenica moja miała być oddaną służbie Bożej do klasztoru.

— Ojciec Desmarets z pewnością przyzna, że panna Ludwika większe usługi odda krajowi, zostając na dworze, niż będąc zamkniętą w murach klasztornych. Co zaś do odpowiedzialności, biorę ją na siebie — mówił tonem lekkim, zapomniawszy się. — Moje sumienie jest nader elastyczne.

— Co mówisz, książę?

— W przeszłości mojej — zaczął Richelieu z dawną powagą tyle nagrzeszyłem, że jedna wina więcej nie przeważy tak dalece szali. To też przyjmuję wszystko na siebie, a tym sposobem twoje sumienie, pani, zostanie bez skazy.

— Wiele będzie przebaczonym, ludziom pokornym — mówiła księżna uroczyście. — W każdym razie sprawa to niełatwa. Moja siostrzenica ma bardzo marzycielskie, sielankowe pojęcia o życiu, o świecie. Chyba, że król... urok władzy... Jej serce całkiem wolne jest dotąd.

„Wiem ja lepiej, co się święci — pomyślał marszałek. — Szczęściem szarego muszkietera łatwo będzie usunąć“.

— Księżna pani dawno nie zaszczyciła dworu swą obecnością — rzekł potem głośno. — Po rannej konferencji przed mszą — wejście do apartamentów

królewskich jest otwarte. Przybądź dziś, księżno, wraz ze swoją siostrzenicą.

— Tak nienawidzę dworu, odkąd tam Choiseul rządzi — odparła niechętnie.

— Zniknie on, zniknie niezadługo — zawołał Richelieu. — A my, my zawładniemy wtedy tronem Francji. Przyprowadź pani koniecznie siostrzenicę, a na mnie zdaj resztę.

— Znów tam zobaczę tę wstrętną markizę — rzekła księżna — a zawsze na tej wysokości..

— Z której ją zrzucimy wkrótce — wtrącił marszałek — zrzucimy dla zbawienia Francji.

— A więc może przyjdę — obiecała księżna.

— Szanowny ojciec Desmarets czeka na waszą książęcą mość w jej gabinecie — zameldował lokaj.

— W sam czas przybywa — rzekł Richelieu, podając rękę księżnie i prowadząc ją do drzwi przyległej komnaty. — Pójdę więc załatwić co do mnie należy, bo pewien jestem, że ojciec pochwali dzieło moje, w czystej myśli podjęte. (Ciąg dalszy nastąpi)

Polki przy pracy
w winnicach francuskich.

W wielkich winnicach we Francji w Gebviller (Górna Alzacja) pracuje wiele kobiet, wśród których przeważają żony i córki górników polskich.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia grupę kobiet polskich, zajętych obcinaniem pędów winorośli.

O ile my z ogrodnictwem niżej stoimy, bowiem we Francji trzeba szukać wsi, aby koło domu nie rosła winorośl, ten tak pożyteczny krzew, u nas trzeba szukać wsi, aby winorośl znaleźć, a przecież są gatunki winorośli, które w Polsce zupełnie się udają. Niegdyś winnice u nas były, od których też zachowały się nazwy miejscowości, jak: Winna, Winna Góra, Winne, Winnica, Winnice, Winniczki, Winniki, Winograd i t. d.



Narzeczony Zośki.

(Konkurs.).

— Dlaczego jesteś obecnie taka obojętna dla mnie Zosiu? — zapytał Władek ze smutkiem swej ukochanej.

Z dumą i lekceważąco spojrzała na niego.

— Jesteś strasznie naiwny! wymagasz, zdaje się, odemnie, bym dla ciebie zrezygnowała z kariery, jaka mnie czeka? — powiedziała Władkowi otwarcie, bo poco miała już teraz przed nim ukrywać. Niech wie, że jej na nim nie zależy zupełnie, odkąd poznała się z Karolem.

Spojrzał na nią z gorzkim wyrzutem:

— Mówiono mi, że na zabawie tańczyłaś z jakimś panem, który ci adorował stale, a nawet piłaś z nim przy bufecie i dawałaś kosza każdemu, kto cię prosił do tańca — tylkoś się z tym bawiła. Ale ja nie brałem sobie tego do serca, gdyż głęboko byłem przekonany, że dochowasz danego mi słowa, bo kochaliśmy się od roku.

Roześmiała się mu w twarz.

— Jużem ci powiedziała i jeszcze powtarzam, że jesteś śmiesznie naiwny jeżeli sądzisz, że dla ciebie wzgardzę takim konkurentem jakim jest inżynier Karol Karlicki. Przy nim czeka mię dobrobyt o jakim zawsze marzyłam, a przy tobie co? Jakie masz na przyszłość widoki? Borykanie się ustawicznie z biedą!

Władek nie wiedział, co ma dziewczynie odpowiedzieć; zwiesił głowę, w oczach piekły go łzy, lecz wstyd mu było płakać. Już nieraz mówił mu ojciec, że Zośka nie nadaje się na żonę dla niego, biednego rzemieślnika. Sam również wiedział, że jest płocha i kapryśna, a przy tym dumna, że to jedynaczka i córka burmistrza. Jednak mimo wszystko kochał ją. Przemocą zdławił gniotący go żal i żegnając się, rzekł tylko:

— Żebyś tylko tak szczęśliwą była z nim jak tego pragniesz.

Rzuciła okiem za odchodzącym i uśmiechnęła się.

Drugiego dnia otrzymała od Karola list, w którym zapowiedział, że w najbliższych dniach przyjedzie, by rodzicom oświadczyć się o jej rękę i od razu zaręczyć się.

Wobec tego w domu zrobiono wielkie przygotowania. Porządkowało się, sprzątało, burmistrzowa kupiła do okien nowe firanki, piekło się ciasta, przyprawiało wódkę, sam burmistrz chodził za dobrymi wędlinami. Zaproszono na tę ucztę niektórych krewnych i znajomych, samą śmietankę miasteczka.

W domu zapanowało ogólne ożywienie, gdy zjawił się pan Karlicki. Po złożeniu w obecności rodziców i gości gorącej miłości, której wysłuchała uszczęśliwiona Zośka z silnym rumieńcem i płonącymi radością oczyma. Inżynier pożerał oczyma dorodną postać narzeczonej, której nie skąpił komplementów, gdyż w nowej, modnej sukni, Zośka wyglądała rzeczywiście uroczo. Bawiono się i pito na pomyślność narzeczonych, a wiwatom nie było końca. Burmistrzowie byli wprost oślepieni szczęściem córki.

Gdy wreszcie po skończonej uczcie i krótkim wypoczynku, pan Karlicki na kilka dni miał pożegnać narzeczoną i przyszłych teściów, zwierzył się ze swych zamiarów na przyszłość. Właściciel fabryki, w której on pracuje, szuka wspólnika z kapitałem przynajmniej dziesięć tysięcy złotych, do powiększenia przedsiębiorstwa. Wyłuszczał przy tym jak wiel-

kie korzyści można osiągnąć z takiej spółki. A widząc przychylne usposobienie burmistrzostwa, zażądał wypłacenia z góry posagu córki, potrzebnego mu właśnie w celu przystąpienia do wspomnianej spółki.

Burmistrz mocno zafrasowany skinął na żonę i wyszedł z pokoju:

— A niech to diabli wezmą! — krzyknął — skąd tu wziąć tak zaraz tyle gotówki?

— Radź jakoś! — szepnęła zakłopotana kobieta.

— Dobrze ci powiedzieć: radź! dziesięć tysięcy z rękawa nie wytrzepię.

Zmartwiona burmistrzowa aż przysiadła. Co tu robić? — lamentowała.

— Może by się dało gdzie pożyczyć? — wyrwało się jej.

— Pożyczyć mówisz? to doradź gdzie?

— Przecie w miejskiej kasie są pieniądze, to pożycz sobie!

— E-e-e, głupia babo! chcesz mnie wtrącić w kłopot? Lada dzień zbierze się komisja, skontrolują księgi i każą sobie pokazać kasę i jak ja wtedy będę wyglądał? Zrobią mnie złodziejem, a całe miasto będzie pyskować, że gminnymi pieniądzami wywianowałem córkę.

Ale burmistrzowa nie słuchała męża co gadał, tylko mówiła swoje.

— Karlicki, gdy nie otrzyma potrzebnej mu sumy, gotów zerwać z Zośką i w całym mieście mleć będą o niej jęzorami, że dziewczyna ani się na świat pokazać nie będzie mogła.

Stary podparł dłońmi głowę i rozważał co ma teraz począć? Najlepiej by było, myślał, powiedzieć Karlickiemu, że pieniądze otrzyma, ale aż po ślubie. Gdyż przez ten czas będzie się mógł wystarać o potrzebną sumę. Ale co będzie jeżeli nie zgodzi się? Baba i córka nie dadzą mu w takim razie ani chwilki spokoju, bo się bestiom zachciało tego panka na moje utrapienie. Od tego myślenia i wewnętrznej walki aż mu się żyły wyprężyły na skroniach.

— Może ci się uda coś zaradzić — odezwała się kobieta po dłuższym milczeniu. — Pomyśl tylko, że tu idzie o szczęście Zośki, a taka gratka raz w życiu się trafia i trza brać, kiedy szczęście samo włazi w ręce. Patrzała na męża, jak ukrywszy twarz w dłoniach, przemyśliwał widocznie nad czymś.

— No? co zrobisz? — zapytała zniecierpliwiona. — On tam czeka, a ty tu siedzisz i myślisz diabli wiedzą o czym, a wiesz, że czasu szkoda na głupie dumanie.

W przyległym pokoju słychać było czyjeś kroki. Podniósł się burmistrz i spojrzawszy na żonę wyrknął, pogroziwszy przy tym pięścią:

— Postaram się o te pieniądze i dam Karlickiemu, ale jak potem... co złego, to mie popamiętacie!

W pół godziny potem wręczył przyszłemu zięciowi dziesieć tysięcy złotych. Zadowolony inżynier schował pieniądze i czule pożegnał się z narzeczoną i teściami, przyrzekając po kilku dniach donieść o podpisaniu kontraktu z właścicielem fabryki.

Tej samej nocy krzyk burmistrza i wołania o pomoc zbudziły ze snu ludność miasteczka. W bieliźnie tylko biegał po ulicy wrzeszcząc, że bandyci włamali się do kasy i zrabowawszy ją zbiegli. Połowa miasteczka wraz z policją wzięła udział w tropieniu opryszków, lecz napróżno. Przez kilka dni mieszczanie żyli pod wrażeniem zuchwałego rabunku, a policja nie przestawała węszyć — by natrafić na trop złoczyńców.

Burmistrz zaś zacierał ręce, kontent, że udała się komedja. W domu czyniono przygotowania do bliskiego wesela. Lecz zeszedł tydzień jeden i drugi, wreszcie upłynął i miesiąc, a od inżyniera Karlickiego nie było żadnej wiadomości. — Aż zniecierpliwiony burmistrz wysłał list. Po tygodniu nadeszła z zarządu fabryki krótka odpowiedź, że inżynier o tym nazwisku nie jest znany nikomu.

Co się działo w domu, łatwo się domyśleć. — Wściekał się burmistrz, że padł ofiarą sprytnego oszusta. Sprał żonę i córkę. Szalał zaś z rozpaczy tym więcej, że ostatnio coraz wyraźniej podejrzenia kierowały się ku niemu o zrabowanie kasy. Gdyby choć dla siebie zachował pieniądze; teraz jego może czeka kryminał, a łotr używać będzie.

Kośba.

O pozdrowiona bądź mi srebrna koso,
Którą me ręce z stodoły wyniosą
Na wonne pola, oblane w zórz słońce,
Na bladym niebie blaskiem migocące.
Ujmę cię w dłonie silne, spracowane,
Nad łanem żyta dojrzałego stanę
I będę ciął je, aż legnie pokotem
W słońcu lipcowym, roześmiane złotem.

Będę cię zboże pełnoziarne ścinał,
Będę się w pracy nad tobą uginał,
Szedł noprzód dalej, a za sobą ścięte,
Zostawiał ciebie kosą odepchnięte.

Będą skowronki nade mną śpiewały,
Będą się nieba pracy przyglądały,
A ludzie rzucą mej pracy „Szczęść Boże“,
Za które rzeknę „Bóg zapłać“ w pokorze.



Po pracy znojnej śród złotego lata,
Hojna mię czeka naprawdę zapłata:
Spokój wieczorny, chaty cisza błoga,
Wieczorem prosta modlitwa do Boga,
Że dał mi zebrać urodziwe plony,
W ten czas słoneczny, czas błogosławiony.

Franciszek Lipiński.

Burmistrzowa zafrasowana chodziła, a Zośka popłakiwała po kątach. Już może nie tyle obecnie bolała po stracie Karola — ile gryzła ją wiadomość, że Władek zachodzi teraz do innej dziewczyny. Aż pewnej niedzieli w kościele usłyszała zapowiedź Władka.

Chciałaby przeszkodzić i pojednać się z chłopcem, lecz raz odtrącony unikał pysznej burmistrzanki i na złość Zośce, przyspieszył ślub z inną. A gdy po ślubie orszak weselny przejeżdżał koło domostwa burmistrza, podniósł się Władek i Zośce zaśpiewał:

Pocałuj mnie teraz...
kiedyś mnie nie chciała.
Ja się już ożenił,
tyś się nie wydała.

Grodzicka Maria.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Po trosecku zacyna sie mi scęście, jušci nie z kija cy z pięści, ino pocątek zrobiła moja jarzębiata cubatka. Naniesła mi caluśkie pół kopy jajecek. Musiałam je tez chować przed gospodynią, zeby nie wynieśli do Mośka, albo zeby ten pokraka Maciek nie zezar. Sama se je sprzedałam, zeby mieć grajcary na podróz do tego Grajdołka, kiej mie tam baby tak zaprasają. I tak w zesłą niedzielę wszyćko smyśnie sie złozyło, bo i nasa organiścino mieli tez jechać do swoi kumoski, gdziesi jaz za Grajdołek, tak pedzieli, cobym sie tez do nich przysiadła, no i pojechałam.

Juści! Grajdołek, jak kuzde małe miastecko. Zydów ino tam jest co niemiara. Widać, ze ludzie tam nie mądre, bo przecie ino przy głupik ludziskach siedzą zydy, kieby te wsy na strupie i pasą sie. — A widać, ze sie im dobrze przy Grajdolanach wiedzie, bo spaśne juchy wszyćkie kieby wieprzki we dworze.

Jaz mi serdecko pęcniało z wielgaśnej uciechy kiedy juz z daleka dojźrałam całą chmarę Grajdolanek, co wysły ku drodze, zeby mnie przywitać, jak jaką dziedzickę Wnetki skądsik i parobcyska przyswędały sie ku babskiej gromadzie i dalize na mnie łakomie spozirać a łoblizywać się, kieby ten krucek na przypieconą spyreckę. Bo cym to nie śwarno dzieuska i cy nie urodno?

Łobstąpiły mnie zaraz dzieuchy i baby i dalize mnie ściskać jedna przez drugą, a całować na wyścigi z tego wielgaśnego ukontentowania, zem do nich przyjechała.

— Do Jabrama na gorzałeckę trza Kasię zaprowadzić, niech sie z nami napije — septali chłopacyska między sobą. Baby mie tez zaceny ciągnąć ku karcmie:

— Chodz Kasiu! — zaprasały — muzyka grać bedzie, potańcujes se do woli; chłopoki az tupią z wielkiej uciechy, wyhulas sie z kuzdym! — kusiła mnie burmistrzowo i kciała prowadzić prosto do karcmy.

Az sie zgniwałam i padam:

— Co w zydoskim synku kcecie mie gościć? — padam i łodesłam łod baby.

Taki mnie hankór łogarnął, zem miała nawymyślać wszyćkim od Wojtków, siabesgojów, ino ze Pomietlino złapała mnie za rękę:

— Lepi zrobis Kasiu, jak pódzies do moi chałupy! — pado łozeźlona, ze wszyscy prosą mnie do synku na pijatykę, na zberezieństwo.

Juści, wszyćkim chłopacyskom nijako sie zrobiło, zem posłuchała Pomietliny.

Jak ino wesłam do izby, zarasicko prosiła mnie, cobym se usiadła przy stole i pocęstowała mie chlebusiem z zesłorocną spyrecką.

— Jidze, Kasiu, nie załuj se spyrki! — pada, a przygryza dzieciskom, bo mie obstąpiły i z wielką ciekawością przyglądały sie mi.

Pokostowałam ino chleba i zacenam sie łozglądać po izbie.

— Gdziez was chłop? — spytałam, bo kapotę ujźrałam na gwoździu powiesoną, a chłopa w izbie nie było.

— Pojechał do Krakowa ze Srulkiem — łodpedziała mi.

— Jakze to? dziś? w nase święto? – pytam.

— Ha! cóz robić, moja Kasiu! — odpedziała, zopaską ocierając obmyty garnusek. — Mój stary pożycuł sie piniędzy u Srula i teraz zamiast dawać procent zydowi, kuzdy niedzieli musi mu furmanić, bo tak sie zgodził. A moze napijes sie Kasiu mlika? — spytała sie Pomietlino i posła do komory.

Po kwilecce wniesła do izby duzy garnek z mlikiem, postawiła na ławie i patrzy a tam nie zywa juz mysa pływa se we mliku. Złapała gada za łogon i wyciągła.

— Ło bestyjo! — przyklena, ze śmietana obrała sie na mysę – Przecie skoda ji zmarnować; — mrukła i łoblizała caluśką mysę ze śmietany.

— Ło, zebyście skiśli! krzykłam i co rychlij pochybałam na pole, bo mnie jaze rzyganie brało.

I choć mie inkse baby zaprasały do siebie, nie posłam, a ino co miałam sił w kulasak, wyrywałam do swoi chałpy. Bez tę mysę, cała moja uciecha posła na nic. Ani kłotki nie kupiło sie do zamknięcia Maćkowy jadacki, ani grajcarów nie dostałam na nową kieckę i gorset.

Tylem sie ino uciesyła, com temu ufermie natargała usów, zeby na drugi raz nie wazył sie do mnie dopisować, ze babie rozpływa sie serdecko z radowania, jak ino sie znajdzie przy chłopie, bo to przecie nieprawda i koniec.

Jedna łza.



Dożo w świecie łez gorących,
smutku i niedoli,
z namiętności i żądz wrzących
często serce boli...

Różnej barwy są rozpacze,
żale różnej treści,
ale łzy gdy naród płacze,
to źródło boleści...

Wtedy każdy świadkiem cudu
w nieszczęśliwych gronie,
jak to jedna łezka ludu
tysiąc łez pochłonie!...

Stanisław Jucha.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspa Djerba.

W zatoce Gabes, o 35 kilometrów od Tunisu, znajduje się wyspa Djerba. Słynie ona przede wszystkim z wielkiej obfitości gąbek, których połów z każdym rokiem się rozwija, powiększając dobrobyt tej małej wysepki, bowiem mierzy ona 22 kilometry długości i 25 kilometrów szerokości.

Wyspa ta to prawdziwa olbrzymia oaza, gdzie na równi z rozmaitymi odmianami palm daktylowych rosną i jabłonie.

Dziwne to zjawisko tłumaczy się tym, że w średniowieczu osiedlili się tutaj i przemieszkali przez całe trzy stulecia Normanowie sycylijscy. Oni właśnie zasadzili ukochane swoje drzewa, pokrywające i dziś całą francuską prowincję Normandię.

Dwie drogi przebiegają przez Djerbę wśród przepysznych ogrodów, otoczonych murami z białego kamienia, wiosek, ukrytych w zieleni i tonących w kaktusach i pelargoniach ruin starożytnych hiszpańskich, tureckich i normandzkich warowni.

Mieszkańcy, których jest tu 35.000, to Berberowie. Odznaczają się oni pracowitością i zmysłem do handlu.

Uważają się za mahometan, lecz należą do tak zwanej sekty „piątych“, co ściąga na nich pogardę i dziką nienawiść prawowiernych muzułmanów.

Zajmują się tkactwem. Na warsztatach, których technika pochodzi z przed tysięcy lat, wyrabiają nadzwyczaj oryginalne derki i tkaniny.

Ale główne źródło dochodu i dobrobytu ludności to połów gąbek.

Znajdował on się od niepamiętnych czasów w rękach Greków, którzy już w zamierzchłej starożytności eksploatowali ławice gąbek w zatoce Gabes i Małej Syrty. Do niedawna jeszcze przybywali oni do Djerby w pierwszych dniach sezonu zimowego, jest to bowiem najodpowiedniejsza pora dla trudnego połowu, gdyż silne burze jesienne oczyściły wówczas dno morskie z oplątujących je alg i wodorostów.

Gąbki żyją na głębokości 15 metrów, uczepione do skał, niezmiernie więc trudno je dostrzec.

Krajowcy potulnie służyli Grekom za wioślarzy. Ale, przyglądając się przez długi czas połowowi, wpadli wreszcie na pomysł spróbowania samym tego procederu. Wykazali tyle wytrwałości, że w ciągu pięćdziesięciu lat całkowicie wyrugowali Greków. Ci ostatni są obecnie tylko ich odbiorcami, gdyż wszystkie rynki sprzedaży gąbek pozostają jeszcze w ich rękach.

Poławiacze gąbek odbywają najprzód pracę przygotowawczą, mianowicie, siedząc na łodzi, przy pomocy prymitywnego wiadra bez dna, które wstrzymuje kołysanie się wody, badają głębiny. Niektórzy mają wiadra z przeźroczystym, szklanym spodem, który usuwa rażący oczy odblask fal.



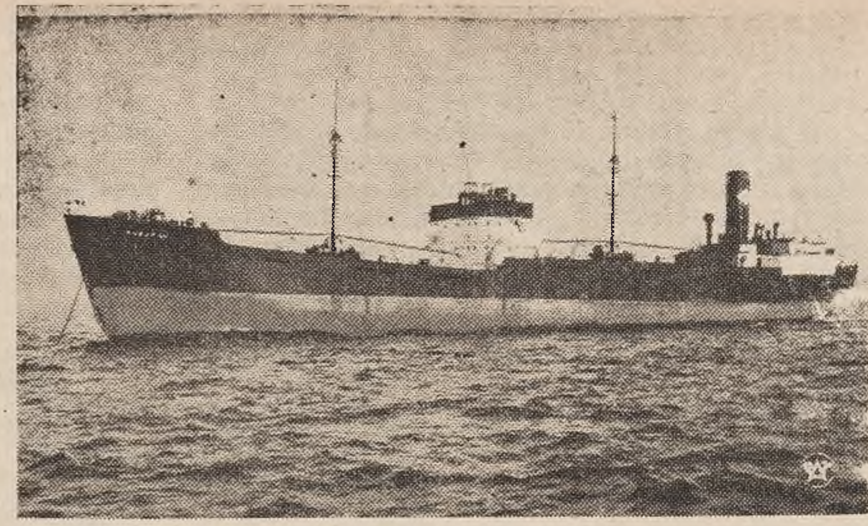
Kilkoma susami dopadł ofiarę krwiożerczy drapieżnik.

Dojrzawszy gąbczaną kolonię, uwiązują u pasa ciężki kamień i opuszczają się na upatrzone skały. Szybko odcinają najpiękniejsze okazy gąbek, umieszczają je w worku, odrzucają kamień i wypływają na powierzchnię. Niektórzy wytrzymują pod wodą do 120 sekund.

Niebezpieczny to zarobek. Brać się do niego muszą młodzi chłopcy. Serce szybko odmawia posłuszeństwa, a często wielkie ciśnienie wody na bębenki w uszach wywołuje głuchotę. Przy tym mizerne są zarobki poławiaczy. Przy sprzyjającej pogodzie, gdy łódź ze zwykłą załogą, złożoną z czterech ludzi, odpływa o kilkanaście kilometrów od brzegu, maksymalny plon nie przewyższa 60 gąbek dziennie. Na poławiaczach żerują kupcy i pośrednicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wzrost polskiej floty handlowej.



Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia nam statek „Robur VIII", największy i najnowocześniejszy statek polskiej floty handlowej, służący do transportu węgli, o pojemności ton 4.300. Uroczyste poświęcenie tego statku odbyło się 3 b. m. w Gdyni.

Przez systematyczną rozbudowę naszej floty handlowej odpadła konieczność posługiwania się przy eksporcie towarów z Polski statkami zagranicznymi, bowiem w normalnych warunkach będzie ona w możności zaspokoić zupełnie potrzebę naszego handlu zamorskiego.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ XVI.

Oświadczyny na przebój.

— Obawiam się, iż musiało tam zajść małe jakieś nieporozumienie między Janiną a Ludwikiem — odezwała się miss Orme, gdy po wyjściu tego ostatniego z matką, sama z Matyldą pozostała.

I mogło się im rzeczywiście zdawać, że są same; Jerzy bowiem, korzystając z ostatków światła dziennego, wziąwszy książkę, usiadł we framudze okna i zdawał się być wyłącznie zatopionym w czytaniu.

— Janina nigdy nie bywa stałą w swoich usposobieniach — słodko odpowiedziała Matylda, zwracając oczy na spuszczoną twarz Jerzego.

Pragnęła zbadać jego myśli, będąc prawie pewną, że nie śledziły one w tej chwili wątku dowodzeń czytanego autora.

— To bardzo źle, moja droga, igrać tak z uczuciem kochanego Ludwika.

— Zawsze źle bardzo igrać z czyimkolwiek uczuciem, droga miss Orme. — Po czym, spostrzegłszy iż uwaga Jerzego Orme zwróciła się wyraźnie na jej rozmowę, biedna Matylda rzuciła ostatnią stawkę na kartę. — Rzeczy mogą pójść pomyślniej, skoro ja wrócę do Fernside. Mówiłam właśnie mamie, że wielka już pora, abym panią uwolniła... od swojej obecności.

— Najdroższa moja Matyldo! — pochwyciła mała lady z gorączkową żywością.

— Tak, kochana pani, nie powinnam tylko była mówić ci tego. Wiem, że być dobrą, nie kosztuje cię to żadnego wysiłku. To też słowami nie myślę bynajmniej dziękować ci, kochana pani, za twą serdeczność dla mnie. — Taką przyjaźń odwdzięcza się inaczej. — Miłość twoją, droga miss Orme, odpłacam równąż miłością. Ale, jak sądzę, oni mnie tam potrzebują, i wolałabym być w domu, gdy wuj Oliver przyjedzie. Tak więc oswoić się muszę z tą myślą, że przyjdzie mi pożegnać drogie, stare Grange. Szczęściem, że w Fernside nie będziemy znowu tak bardzo daleko od was.

— Moja kochanko!... Widzę rzeczywiście, iż niepowinnam zbytecznie nalegać, abyś tu dłużej została. Ale brak ciebie da mi się czuć dotkliwie. — I z wymownym spojrzeniem, zwróconym w stronę synowca, dodała serdecznie: — Mam zresztą nadzieję, że to nie na długo.

Spostrzegła potem, iż potrzeba jej było świeżej włóczki do wykończenia pończochy, poszła więc po nią, a spojrzawszy na zegarek, zauważyła, iż zanim herbatę podadzą, może całe pół godziny czasu poświęcić na jej wyszukanie.

— Jerzy, czym ja cię obraziła czymkolwiek?

A więc nadeszła nareszcie chwila oczekiwana! Położył obok siebie na stole książkę, ale nie zbliżył się do niej, jak się tego spodziewała. Mogła jednak dostrzec, pomimo zapadającego już zmroku, że pobladł śmiertelnie i, że jakby kurcze boleści ściągnęły mu usta. Po chwili odezwał się do niej cichym, łagodnym głosem:

— Gdybyś nawet starała się o to, wątpię, czy potrafiłabyś mnie obrazić, Matyldo.

— W takim razie dlaczego ostatnimi czasy tak się innym dla mnie stałeś? Czyż nie pojmujesz co cierpię, widząc cię dla siebie zmienionym?... Czyś się zmienił rzeczywiście?

W wyrazie jego twarzy znalazła odpowiedź i cofnęła się z mimowolnym okrzykiem. Jerzy wiedział już teraz, iż napróżno usiłowałby ją oszukać. Po widzeniu się z Janiną, przybierać rolę kochanka względem innej kobiety, stało się dla niego niepodobieństwem.

— Nie umiem bronić się, Matyldo — wyszeptał.

— Więceś mnie oszukał?... Czyż podobna, abyś przez długie te lata, starając się pozyskać moją miłość, nie miał żadnego dla mnie uczucia? O, Jerzy, ja temu nigdy nie uwierzę... ty nie możesz być tak... tak...

— Nie, nie jestem jeszcze do tego stopnia nikczemnym, Matyldo. Kochałem cię — jak boleśnie ścisnęło się jej serce przy tym słowie, użytym w czasie przeszłym — i przyznaję, że miałaś wszelkie prawo uważać mnie za swego narzeczonego. — A jednak... stałem ci się niewiernym.

— Więc kochasz kogo innego? — wymówiła, tamując oddech, Matylda — i szukasz teraz pozoru, aby względem mnie postąpić sobie nieuczciwie?

— Starałem się... i miałem nadzieję, że zdołam ukryć przed tobą tę zmianę. Ale gdyby się to nawet powiodło, byłoby niesprawiedliwością względem ciebie. Powinnaś znać całą prawdę i dowiedzieć się jednocześnie, że pragnę postąpić z tobą honorowo...

o tyle przynajmniej, o ile będzie to teraz w mojej mocy.

— Tylko hono.owo? — jęknęła.

— Bóg mi świadkiem, jak usilnie pragnąłem cię oszczędzić, Matyldo. Najsłuszniejsze masz prawo oburzania się przeciwko mnie, ale nie możesz potępiać mnie surowiej, niż ja sam siebie... Wiesz ciągnął dalej, biorąc jej rękę — jakie znaczenie przywiązuję do danego słowa; jeżeli więc zgodzisz się je przyjąć, pragnę poświęcić życie moje dla twojego szczęścia... i — o ile to ode mnie zależy — uczynię cię szczęśliwą.

Dla jej tylko szczęścia a o jego własnym ani słowa... Gdzież się podziała jej duma, jej wychwalana siła i godność osobista?... Wiedziała, że była to ofiara, i to taka jeszcze, na którą ona sama nigdyby się nie zdobyła — a jednak ją przyjęła.

Nie mógł zapobiec temu, aby myśl jego nie cofnęła się na chwilę do owej sceny wyznania, gdy Janina, czując się kochaną i wiedząc, że szczęście ich obojga spoczywa w jej ręku, nie wstydząc się bynajmniej swojej miłości, owszem, dumnie przyznając się do niej, bez najmniejszego jednak wahania się ciernistą wytknęła sobie drogę. Ale oderwał się natychmiast od tego wspomnienia i zatwierdził swą umowę pocałunkiem, złożonym na policzku wdzięcznie podanej mu twarzyczki.

— A teraz kwestią niewiary i wszelkie tym podobne rzeczy pogrzebmy na zawsze, Jerzy. Pragnę zapomnieć o tym, jako o przejściowym kaprysie, który chwilowo tylko potrafił nas rozdzielić. Nie mogę w żaden sposób uwierzyć, aby ta inna zdołała wyrugować mnie z twego serca.

Podejrzenia jej były jeszcze dalekimi od prawdy. Czyż Matylda Poynder nie była aż nadto świadomą pokus i sideł, jakimi bogaty kawaler bywa zwykle otaczany?

On patrzył na nią z poważnie smutnym uśmiechem. „Może to i lepiej — myślał — skoro ma zostać moją żoną, że jej się to przemijającym tylko wydaje kaprysem". I rad był, że okazywała się tak mało wymagającą pod względem miłości.

Zatem — odezwał się wreszcie — wszystko już jest załatwione między nami. Matyldo?

Ona, patrząc mu w oczy, uśmiechnęła się i odpowiedziała żartobliwie:

— Mam zamiar być bardzo dobrą dla ciebie, Jerzy. Nie zapytam cię nigdy o kobietę, która mię tak bardzo skrzywdziła.

— Skrzywdziła? — zawołał, niepomny na nic więcej w tej chwili, jak, że pierwszą Janiny myślą było uczynić zadosyć sprawiedliwości względem jej kuzynki.

— Tak, nie miała może osobiście względem mnie złej woli, niemniej jednak skrzywdziła mnie, odciągając twą myśl, chociażby na chwilkę tylko, ode mnie. Nie obawiam się jednak stanąć do walki przeciwko złej nawet kobiecie..

— Matyldo! — przerwał jej z oburzeniem. Ale przypomniał sobie, iż ona nie wiedziała o kim mówi i powstrzymał się z wypowiedzeniem słów, które drżały mu już na ustach. — Czy sądzisz, że mogłoby mnie się zdawać, chociażby na krótko, iż kocham złą kobietę?

— Nie, nie. Nie mówmy już o tym.

Przez chwilę patrzył na nią, niepewny co ma począć. Czy jaśniej się przed nią wytłumaczyć?... Nie; przez wzgląd na Janinę — lepiej było pozostawić ją w tym błędnym przekonaniu, jakie sama sobie stworzyła. Odpowiedział więc poprostu, że postanowienie jej, aby nie mówić już nic więcej w tym przedmiocie, jest bardzo rozsądne, a jednocześnie zagadnął ją o rzecz, którą czuł iż koniecznie wypowiedzieć należało.

— Ile też czasu potrzebują zwykle panie dla przedślubnych swych przygotowań, Matyldo? Wiadomo ci, że w sprawach konwenansu do ciebie zawsze się muszę odnosić — dodał, usiłując przybrać ton żartobliwy.

Zadowolona, odpowiedziała ze słodkim, szczęśliwym uśmiechem:

— Od chwili ogłoszenia naszych zaręczyn nie będę żądała dłużej, nad trzy miesiące zwłoki.

Trzy miesiące! Tak prędko...

— W takim razie muszę cię prosić, abyś mi pozwoliła oddalić się na parę mniej więcej miesięcy. Ty tymczasem zostaniesz zapewne zagarniętą przez modniarki i kupców, a ja... potrzebować także będę zmiany... miejscowości i otoczenia...

— Pragnę ci wierzyć... zupełnie... Ale dokąd udać się zamierzasz?

— Będzie to, jak sądzę, włóczęgowska, bez celu wędrówka; lecz przed odjazdem — prawdopodobnie, potrafię ci ją dokładniej określić.

— O tak... naturalnie.

Jakże pożądanym było w tej chwili dla Jerzego ukazanie się miss Orme, która bardzo względnie, przed wejściem do pokoju, ostrzegła ich lekkim kaszlnięciem i oznajmiła podanie herbaty, „jeżeli która z osób tu obecnych dba o sprawę tak prozaiczną".

— Zawiadom ją teraz, proszę — szepnęła Matylda, pomna przysłowia, walczącego przeciwko wszelkim zwłokom.

Podprowadził ją do miss Orme.

— Czy nie zechcesz mi powinszować, ciotko Jemimo?

— Z całego serca, mój drogi chłopcze! Ty sam wiesz najlepiej, od jak dawna było to jedynym pragnieniem serca mojego Droga Matyldo, obyś została tak szczęśliwą, jak na to zasługujesz!

W kilka minut Janina, zwolna i ociągając się, weszła do pokoju, ze śladem walki na bladej swej twarzy.

— Drogie moje dziecię, co ci jest? na Boga! — A potem, przypomniawszy sobie nagły odjazd Ludwika i własne swe wówczas podejrzenie, iż jakaś sprzeczka musiała zajść między kochankami, ciągnęła dalej, mądrze kiwając główką. — Gdybyś chciała dziś jeszcze wieczorem posłać list jaki do Fernside, to ktokolwiek ze służby może go odnieść, kochanko. Sądzę iż po wysłaniu jego lepiejby ci się spało, nieprawdaż, Janinko?

— List? — powtórzyła Janina, podnosząc wzrok pytająco od roboty, którą pozornie się zajmowała. — Nie, dziękuję pani, miss Orme, nie mam nic do napisania i zdaje mi się, że ciotka Maria sama tu będzie jutro rano.

Miss Orme potrząsnęła poważnie głową. Smutna to rzecz być upartą! Dziewczyna widocznie siebie tym tylko karała.

— Ale może komuś innemu mogłabyś tym oszczędzić niespokojnej nocy, moje dziecko.

Janina nic nie odpowiedziała, pochyliła tylko niżej jeszcze główkę nad robotą.

Coś, z czego miss Orme sama nie umiała sobie zdać sprawy, wzruszyło jej serce, to też dodała wesoło:

— Dobrze już, dobrze! wszak i najdłuższa nawet noc musi się przecie kiedyś skończyć, a tyś nie

powinna mieć tak smutnej minki, kochanko, kiedy nam tutaj szykuje się wesele. Czy Matylda zakomunikowała ci już, że zgodziła się, po upływie trzech miesięcy, zostać żoną Jerzego?

— Nie — szepnęła Janina.

— Czy nie powinszujesz nam, moja droga?

Na twarz Janiny wystąpiły silne rumieńce, które szybko jednak znikły.

„Siły! siły! na tę jedną chwilę“ — modliła się w duchu.

— Cóż, Janino, czy ani jednego słówka nie możesz dla nas znaleźć? — mówiła Matylda, wsuwając swą rękę pod ramię Jerzego i zwracając się ku niej z uśmiechem.

— Wszelkie powinszowania miss Raymond uważa za niedorzeczność i ma w tym zupełną słuszność — odezwał się Jerzy Orme, ruchem stanowczym wysuwając rękę Matyldy z pod swego ramienia i zawracając się, jakby do wyjścia z pokoju.

— Nie, panie Orme, nie; ja tego bynajmniej nie myślę — zawołała Janina silnie wzruszonym głosem, podnosząc się z siedzenia i podchodząc do swej kuzynki.

On zatrzymał się wpół drogi, a surowe linie koło ust i oczu jego złagodniały naraz.

Matylda, urażona dziwnie tym nierycerskim usunięciem ręki i słowami jego, milczała dumnie, podczas gdy Janina, z przyciśniętymi do piersi dłońmi i pochyloną głową, stała przed nią nieruchomie.

Na koniec zniecierpliwiona Matylda odezwała się gniewnie:

— Proszę cię — nie bądźże tak sentymentalną z tego powodu, Janino. Upewniam cię, że wszelkie powinszowania zarówno mało mnie, jak i panią Orme obchodzą.

— Ależ ja owszem cieszę się, że będziesz szczęśliwą; proszę... chciej mi wierzyć.

I oczy jej szukały jego wzroku: pragnęła, aby i on także w to uwierzył.

Jerzy targnął gwałtownie muślinową portierą i ku wielkiemu zmartwieniu ciotki, rozdarł ją aż do dołu. Zdało się jej nawet, jak gdyby dosłyszała głuchy jęk jakiś, w chwili gdy wyszedł przez otwarte podwoje.

Szczęściem Matylda potrafiła to sobie wytłumaczyć w sposób zupełnie zadowalający. Drogi Jerzy! on nigdy nie lubił pensjonarskiej afektacji Janiny, a to co słyszał w tej chwili, przechodziło już widać miarę jego cierpliwości.

— Jak widzisz, Janino, pan Orme nie lubi wszelkiego afiszowania się z uczuciami — powiedziała na pół żartobliwie; po czym, układając sobie z wdziękiem lekki szal na ramionach, wyszła także do ogrodu, aby tam, wśród uroczego blasku księżycowego światła, połączyć się z narzeczonym.

Zastała go roztargnionym i bynajmniej nie skłonnym do zwierzań się, jakby się tego należało było spodziewać w podobnych okolicznościach. Nawet głęboka litość dla niej nie zdołała zmusić go w tej chwili do zachowania niezbędnych pozorów uczucia dla swej narzeczonej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Szczur i wrona roznoszą zarazki pryszczycy.

Zarazki pryszczycy przenosi w pierwszym rzędzie człowiek i to: rzeźnik-handlarz bydła i nierogacizny, który jeździ po wsiach i wchodzi do chlewu i obory, następnie żebrak, który wędruje od chaty do chaty, listonosz, który z urzędu to musi czynić, wreszcie kominiarz, który jest obowiązany co miesiąc zwiedzać osady, wreszcie komornik, który zawsze i wszędzie ma wstęp wolny.

Groźniejszych nosicieli zarazków pryszczycy należy szukać w świecie zwierzęcym. — Władze mają jednakże możność izolowania człowieka od zarażonych osad, psa i kota można zamknąć, gorzej jednak jest z gołębiem, wróblem itp. ptactwem, które w danej miejscowości przenosi zarazki od osady do osady. Gołębie i wróble trzymają się przeważnie miejsca lęgu, więc niebezpieczeństwo rozszerzenia zarazy ogranicza się do poszczególnych osad sąsiednich, ewentualnie gmin.

Najniebezpieczniejszymi roznosicielami zarazy są: szczur wędrowny i nasza szara pospolita wrona.

Szczur wędrowny pokazał się po raz pierwszy w XVIII stuleciu w Europie. W roku 1727 przedostał się przez Wołgę, w roku 1730 zaobserwowano go w Anglii, około 1750 roku we Francji, w roku 1775 dostał się z Europy okrętami do Ameryki. Wyniszczył on zupełnie szczura miejscowego, czyli domowego i stał się plagą prawie całej kuli ziemskiej. Jak z powyższych dat wynika, w kilku dziesiątkach lat szczur ten przewędrował tysiące kilometrów i dziś zmienia

Krowa na uczcie.

Na wystawie bydła w Chicago w Stanach Zjednoczonych otrzymała wysokie odznaczenie pewna krowa. - Uradowany hodowca nie wiedział jak ma się odwdzięczyć bydlęciu za ten wielki zaszczyt i rozgłos jakiego doznał, wpadł w końcu na pomysł sprawienia sobie i bydlęciu niezwykłej uczty przy jednym stole.

I oto znoszono przez kilka godzin najlepsze potrawy i trunki dla hodowcy i zaproszonych gości, jak również co najlepszego podawano owej krowinie, która też wszystko zmiatała, oblizując się często — nie domyślając się z jakiej okazji się jej dogadza. Na zdjęciu widzimy ową krowę przy jednym stole ze swoim panem.



stale swoje miejsce pobytu. Spotykamy go podczas jego wędrówek na polach, w stertach słomy i zboża, w kopcach kartofli i innych ziemiopłodów, w pośród głębokiego lasu w rowach, rzekach i kanałach. Nie ma przeszkody dla jego wędrówek, a skoro mu miejscowość odpowiada, jest niezmiernie trudno go się pozbyć. Szczur wędrowny przenosi zarodki najbardziej zakaźnych chorób — tak ludzkich jak i zwierzęcych. Szczurowi wędrownemu należy w głównej mierze przypisywać rozszerzanie się pryszczycy.

Aby zapobiec złu — należy go za wszelką cenę wytępić, inaczej nie ma mowy, abyśmy pozbyli się pryszczycy. Władze administracyjne powinny wydać jak najdalej idące i ostre rozporządzenia trucia szczurów, pod ścisłą i sumienną kontrolą, wszelkie uchylania się od tego rozporządzenia powinny być jak najsurowiej karane. Półśrodkami nie można tu operować.

Na dalsze przestrzenie, szybciej od szczura przenosi zarazę pryszczycy pospolita siwa wrona. Wrony te chętnie odwiedzają śmietnik i gnojówki i w paru dniach potrafią szeroko roznieść zarazę.

Siwym wronom należy się w pierwszym rzędzie zagłada, a ponieważ jest bardzo ostrożna i nie łatwo ją zastrzelić, radzić sobie możemy jedynie trucizną. Zdanie, jakoby zwierzyna kopytkowa (sarny, jelenie i dziki) roznosiła pryszczycę, nie jest uzasadnione. Zwierzyna ta jest odporna na tego rodzaju choroby i nie należy przypisywać jej winy w rozpowszechnianiu zarazków pryszczycy.

Katastrofalny pochód pryszczycy.

Według meldunków nadesłanych do ministerstwa rolnictwa w okresie od 19 do 25 czerwca b. r. zarazę pryszczycy stwierdzono w 2.623 miejscowościach na terenie całej Polski.

Nasilenie pryszczycy przedstawiało się następująco: województwo białostockie — 41 miejscowości, kieleckie — 390 miejscowości, krakowskie — 116 miejscowości, lubelskie — 61 miejscowości, łódzkie 340 miejscowości, pomorskie 227, poznańskie — 1.015, Śląsk 103, województwo warszawskie 208, wołyńskie 2 miejscowości.

W porównaniu ze stanem z dnia 18 czerwca, kiedy to pryszczyca obejmowała 10.704 zagród, zaraza ta rozszerzyła się na dalsze 5.696 zagród, czyli o przeszło 56 procent.

Poradnik lekarski.

Dziewięć przykazań o kąpaniu się.

Ponieważ największa ilość wypadków utonięcia wśród miłośników kąpieli w czasie letnich upałów zdarza się wskutek nieostrożności — przeto rzeczoznawcy w tej dziedzinie opracowali szereg wskazówek, które kąpielowicze powinni spamiętać i zastosować w całym tego słowa znaczeniu.

1. Nie wchodź do wody o pełnym żołądku. Po obfitym jedzeniu trzeba przeczekać dwie i pół godziny, po małej nawet zakąsce półtorej godziny.
2. Nie kąp się, gdy wskutek zmęczenia jesteś zgrzany. Do ochłodzenia ciała wystarczy kwadrans.
3. Nie kąp się nigdy, jeżeli jesteś „podchmielony".
4. Nie kąp się w miejscach, w których kąpanie jest niedozwolone.
5. Unikaj bystrych prądów, gdyż są one nawet dla dobrych pływaków niebezpieczne.
6. Strzeż się podczas kąpieli połykać wodę. — Przede wszystkim z wodą rzeczną lub basenową można wprowadzić w organizm zabójcze bakcyle. Woda połknięta nagle może sprowadzić chwilowy kurcz strun gardłowych, tak, że człowiek nie jest w stanie zawołać o pomoc i z powodu następującego braku oddechu popada w omdlenie i idzie na dno.
7. Jeżeli nie umiesz pływać, nie wchodź do wody głębiej jak po pas, zwłaszcza na wodę, której dokładnie nie znasz. Jeżeli chcesz się omyć i ochłodzić, zanurzaj się raczej po szyję w wodzie lub nurkuj w miejscu. Najniebezpieczniej zaś w takich razach umywać się i chłapać wodą.
8. Kąp się, jeżeli możliwe, zawsze z kimś, który dobrym jest pływakiem, by ci w potrzebie mógł pospieszyć z pomocą.
9. Naucz się jak najprędzej pływać.

Wrzenie w Palestynie przybiera i ogarnia cały kraj.

Rząd brytyjski jest w najwyższym stopniu zaalarmowany wypadkami, które się wydarzyły w Palestynie, obawiając się, że są one nie sporadycznym incydentami, lecz objawami wracającego znowu terroru i sabotażu. — Charakterystyczną cechą obecnych wydarzeń jest fakt, że po stronie Arabów więcej ofiar, aniżeli po stronie żydów, co przypisać należy przede

Obrazek z wojny
chińsko-japońskiej.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia żołnierzy japońskich opiekujących się zagubionym, czy też porzuconym dzieckiem chińskim.

Nie jest to odosobniony wypadek porzucania dzieci przez rodziców w Chinach, zważywszy, że w Chinach nie mają rodzice obowiązku wychowywania dzieci, jak u nas, w wyniku czego kwitnie tam do dziś dnia handel dziećmi. Tak niemowlęta jak i dzieci już nieco odchowane przywozi się na targi, by za ugodzoną zapłatą przeszły na własność tego, który jest w patrzebie nabyć sobie dzieciaka, celem odchowania go na małego pastuszka lub do innych podobnych posług przy gospodarstwie, handlu i t. p.



wszystkim zorganizowaniu przez żydów zbrojnej samoobrony. — Najkrwawsze zaburzenia miały miejsce w Haifie, gdzie według oficjalnych danych 21 Arabów zostało zabitych, a 92 rannych, zaś po stronie żydów liczba zabitych wynosi 6, a rannych 18. Powodem zaburzeń w Haifie było rzucenie 2 bomb na kawiarnię arabską, oraz na rynek warzyw i owoców, powodując panikę i wzajemną strzelaninę. Policja, która przybyła na miejsce, oddała kilka salw w tłum. Wśród zabitych znajduje się szwagier dr Weizmana, prezydenta Ajencji Żydowskiej Dounia — który wówczas przejeżdżał samochodem. W mieście wprowadzono stan wyjątkowy. W związku z wypadkami w Haifie 10 policjantów arabskich zostało aresztowanych pod zarzutem strzelania do tłumu bez dostatecznego ostrzeżenia.

W dniu dzisiejszym została rzucona bomba na grupę Arabów, stojących w pobliżu wieży Dawida, w starej dzielnicy Jerozolimy. — Zabity został jeden Arab, sprzedawca cytryn. — Pięciu Arabów i dwie Arabki zostało rannych. Na znak protestu Arabowie pozamykali wszystkie sklepy w starej dzielnicy. — W Haifie zabity został 1 żyd i 7 rannych, gdy z jednego z domów oddano kilka strzałów do przechodniów. Tłum arabski obrzucił samochód żydowski kamieniami — przy czym jeden żyd został raniony. W osiedlu żydowskim Raanan oddano kilka strzałów do taksówki, którą jechali Arabowie. Jeden z nich został zabity, a dwaj ranni. Na samochód zastępczy komisarza okręgowego w Nazarecie, Anglika, rzucono dziś rano bombę. Wyszedł on jednak bez szwanku, ale sprawca zdołał zbiec.

Pogrzeby ofiar, których ogółem odbyło się 26, w tym sześć żydowskich, a reszta arabskich, przeszły bez incydentów, aczkolwiek atmosfera była bardzo naprężona. Jest ona naprężona również w całym kraju i z tego powodu w szeregu miast zaprowadzono stan wyjątkowy. Istnieje nawet możliwość, że o ile zaburzenia będą trwały w dalszym ciągu, to wprowadzone zostanie prawo wojenne i ustanowione będą sądy doraźne.

Rząd zmuszony był powierzyć patrolowanie ulic i utrzymywanie porządku wyłącznie policji brytyjskiej, mimo, iż nie zluzowano jej od 18 godzin. Powodem tego kroku jest fakt, że z jednej strony żydzi nie mają zaufania do policji arabskiej, zaś odwrotnie Arabowie do żydowskiej. Wobec mnożenia się wypadków zabójstwa Arabów, obecnie zachodzi konieczność strzeżenia nie tylko dzielnic żydowskich, ale również i arabskich, co znacznie utrudnia zadanie policji. Robotnicy arabscy, pracujący w dzielnicach żydowskich zostali ewakuowani i odwrotnie robotnicy żydowscy zostali usunięci z dzielnic arabskich. W miastach kawiarnie, które zwykle zapełnione są różnobarwnym tłumem, świecą pustkami, ludzie bowiem unikają większych zgromadzeń.

Oddział wojsk brytyjskich osaczył bandę Arabów, usiłujących przeciąć rurociąg naftowy w dolinie Esdraelon — 11 Arabów zostało zabitych, a 1 żołnierz raniony.

W pobliżu bramy jaffskiej rzucono bombę na arabski autobus. Ofiarą zamachu padło 4 zabitych i 19 rannych Arabów. Sprawców zamachu: żydówkę i dwóch żydów ujęto. Zapewne zostaną oni zasądzeni na karę śmierci i powieszeni, podobnie jak w ubiegłym tygodniu powieszono żyda za strzelanie do autobusu arabskiego. Sklepy arabskie zamknięto na znak protestu. — Kupcy żydowscy również zamknęli w obawie przed pogromem.

Dowodem powagi sytuacji jest wysłanie przez rząd brytyjski do Palestyny 2 okrętów wojennych. Dziś po południu przybył do Haify krążownik „Emerald", który w drodze z Malty do Indyj został odkomenderowany do Palestyny. W dniach najbliższych zaś przybywa drugi krążownik „Repulse", również specjalnie skierowany do Palestyny. Rząd brytyjski jest zdecydowany utrzymać porządek i ład przy użyciu jak największej siły wojskowej i gdyby obecny garnizon nie wystarczył, to ma zamiar sprowadzić nowe wojska z Egiptu.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na hiszpańskich frontach bojowych tydzień ubiegły zaznaczył się bardzo krwawo jak świadczą poniższe komunikaty.

Pod datą 9 b. m. komunikat głównej kwatery powstańczej donosi: Na froncie Castellon odziały nasze zajęły szturmem umocnienia, otaczające miasto Nules, po czym okrążyły i zajęły to miasto. W mieście można było stwierdzić podobne okrucieństwa, jakich wojska nieprzyjacielskie dopuszczały się już w Burriana i szeregu innych miast. — Przed opuszczeniem miasta oddziały nieprzyjacielskie wysadziły w powietrze wszystkie kościoły i większe gmachy, czyniąc w ten sposób bezcelowymi wszystkie zarządzenia, wydane przez dowództwo powstańcze celem uniknięcia zniszczenia poszczególnych gmachów przez ogień artyleryjski.

Wojska powstańcze wzięły do niewoli 400 jeńców i zdobyły znaczne zapasy materiału wojennego. Na południe od Artana i na północny-wschód od Jinque oddziały nasze zdobyły doniosłe strategiczne pozycje. Zajęliśmy również wzgórza panujące nad miejscowością Dahin, oraz masyw górski Eblida. Wojska nieprzyjacielskie palą wszystkie opuszczone przez siebie wioski i stosują niesłychany terror wobec ludności.

Pod datą 10 b. m. donoszą szczegóły z operacyj przeprowadzonych na południe od Teruelu w dniach od 2 do 5 lipca, które doprowadziły do wyparcia z miasta nieprzyjaciela, który je niemal całkowicie otaczał. Pozycje nieprzyjacielskie zbudowane w okolicach Aldehuela i Villastar znajdowały się na obszarach trudno dostępnych i najeżonych licznymi fortyfikacjami. Niektóre pozycje były bronione przez 7 linij obronnych z umocnieniami betonowymi, z wielkimi schronami przeciwlotniczymi na głębości 15 mtr. Zdobycie tych pozycyj szturmem frontowym było niemal niemożliwością, dlatego też gen. Franco postanowił dokonać wielkiego manewru okrążającego z zachodu na wschód. Dwie silne kolumny rozmieszczone wzdłuż drogi Teruel Sagunt przerwały front przeciwnika w okolicach Cerro Atalayas i Artigas. Jedna z tych kolumn zdobyła Aldebuela, druga zaś zbliżyła się do celu. Dnia 3 lipca kolumna, której punktem wyjścia była Aldebuela, dotarła do La Turia, po czym zajęła miejscowość Cubla. Nazajutrz oddziały powstańcze zajęły la Turia, po czym zdobyły miejscowość Villel. Droga wiodąca do Cuenca została przecięta i oddziały gen. Franco zatrzymały się na odcinkach Campillo i Albarracin. Dzięki temu manewrowi Teruel został uwolniony od zagrażającego mu ciągle nieprzyjaciela.

Komunikat urzędowy wylicza wszystkie kościoły i gmachy publiczne, wysadzone w powietrze przez nieprzyjaciela przed opuszczeniem miasta Nules. Od wybuchów poniosło śmierć około 300 osób z pośród ludności cywilnej.

KRONIKA.

Ustawy samorządowe w Sejmie. Sejm w ub. tygodniu załatwił sprawę wyborów dla miast, uchwalając 4-przymiotnikowe prawo głosowania dla miast, jak również zajął się projektem ustawy o wyborze radnych gromadzkich, gminnych i powiatowych. Referant poseł Dratwa wskazał między innymi, że samorząd gromadzki jeszcze nie przez wszystkich jest doceniany w swym znaczeniu. W pewnej mierze nie był on należycie oceniany przez ludność wiejską, przede wszystkim dlatego, że ciąży na nim grzech pierworodny, to jest pierwsze wybory na zasadzie ustawy z 1933 r. Sposób przeprowadzenia tych wyborów sprawił, że ludność straciła zaufanie do samorządu, a sami członkowie rad gromadzkich stali się jakby onieśmieleni. Dlatego dobrze jest, że rząd wystąpił z ustawą, która podnosi doniosłość samego aktu wyborczego i która zawiera przepisy o procedurze wyborczej, a nie odsyła tego do regulaminów, które mogą być różne dla różnych okolic. Ustawa całości nie wszystkim w komisji się podobała. Jeżeli ma ona jakieś usterki, to życie je wskaże. Najważniejszą rzeczą jest, jak będzie wykonywana. Zapewnienie przedstawicieli rządu, że wybory mają być czyste i rzetelne i że przepisy tej ustawy będą ściśle przestrzegane, cały Sejm powitał z zadowoleniem. Co do wyborów do rad gminnych, przyjęto zasadę, że będą one pośrednie.

Co do wyborów do samorządu powiatowego, komisja utrzymała niemal wszystkie przepisy projektu rządowego. Przewidziane są kolegia wyborcze jednodwu i więcej mandatowe. Ustawa niniejsza stanowi z poprzednią ustawą o wyborach do rad miejskich pewną konsekwentną całość i nie należy psuć tej całości przez przyjmowanie poprawek mniejszości.

Po przemówieniu jeszcze kilku innych mowców, poprawki zgłoszone przez mniejszość odrzucono — a ustawy w brzmieniu komisji przyjęto w drugim i trzecim czytaniu.

Interpelacje w sprawie estetycznego wyglądu wsi i miast. Na czwartkowym ub. tygodnia posiedzeniu Sejmu wpłynęły do laski marszałkowskiej dwie interpelacje w sprawie znanego okólnika p. ministra spraw wewnętrznych o podniesieniu estetycznego wyglądu wsi i miast. Jest to okólnik na podstawie którego burzy się parkany i płoty, stajnie, stodoły i różne budynki. Poseł Tarnowski zwrócił uwagę, że od dnia pojawienia się tego okólnika, czyli od 24 czerwca ludność niepokojona jest ciągłymi komisjami budowlanymi i odwiedzinami najróżnorodniejszych władz od starosty do policjanta włącznie. – Ludności każe się przebudowywać najrozmaitsze obiekty — przy czym wszystko ma być dokonane w terminie od 3 do 14 dni. Stawiane są wnioski o rozbiórkę budowli zdatnych jeszcze do użytku. Ludność zwłaszcza na wsi zmuszona jest zadłużać się u kupców na kupno bardzo drożejącego w tych warunkach materiału budowlanego. Wobec nakazanego pospiechu roboty muszą być wykonane tandetnie. Wydawane zarządzenia są często bezmyślne, narażają tylko społeczeństwo na wielkie szkody materialne i moralne. Wysyłanie nakazów jest sprzeczne z zasadami praworządności — podrywa autorytet władz administracyjnych i psuje ich stosunki z rozgoryczoną ludnością.

Autor drugiej interpelacji poseł Krzeczunowicz powołał się między innymi na dzisiejsze doniesienie prasowe o samobójstwie, które popełnił małorolny Sliboda w Sławikowie pod Trzemesznem przez powieszenie się w szopie. Samobójstwo zostało spowodowane tym, że władze nakazały Slibodowi odnowienie i przemalowanie stodoły. Małorolny wniósł o zmianę decyzji, motywując ją nędzą i brakiem środków pieniężnych. Prośby nie uwzględniono i stodołę zburzono. Strata budynku wpłynęła tak deprymująco na biedaka, że się powiesił.

Interpelacje odniosły skutek natychmiastowy. — W godzinach popołudniowych ogłoszono mianowicie, że minister spraw wewnętrznych gen. Składkowski wystosował do wojewodów następujący okólnik: Wobec wykonania przez ludność wiejską w większości prac przy porządkowaniu osiedli, polecam na okres pilnych robót w polu wstrzymać prace porządkowe we wsiach i osiedlach, oraz miasteczkach o charakterze rolniczym. Prace mają być wykonane w okresie późniejszym.

Zapytać wypada, od czego w rządzie jest minister rolnictwa Poniatowski, który tak jest troskliwy o dobro rolnika, że swego czasu utrącił zniesienie uboju rytualnego pos. Prystorowej, obawiając się, że żydzi przestaną jeść mięso a łykać będą mannę, która na rozkaz cudotwórcy z Sadogóry żydom spadać zacznie!.. A gdy zbiedzony ośmioletnim kryzysem małorolny wieśniak na przednowku przyciąga pasa na ostatnią dziurkę, zmusza się go do zostawienia na zniszczenie sianokosów, a corychlej stawiać nowe i malować ogrodzenia domostwa swego. Lepszego „opiekuna" rolnika, jak minister Poniatowski — trudno sobie chyba wyobrazić.

Złagodzenie rozporządzenia o ogrodzeniach. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie o zmianie rozporządzenia z dnia 16-go marca 1938 r, o sposobie odgradzania posiadłości i działek. Nowe rozporządzenie postanawia, że kompetentne władze ustalą terminy dostosowania istniejących ogrodzeń do przepisów rozporządzenia z 16 marca r. b., w granicach okresów przewidzianych tym rozporządzeniem, uwzględniając w każdym przypadku warunki lokalne, a przede wszystkim stan ogrodzeń i warunki majątkowe zobowiązanych. Jak wiadomo, rozporządzenie z 16 marca b. r. przewiduje dla dostosowania ogrodzeń do przepisów tego rozporządzenia okresy dwuletnie dla posiadłości i działek zabudowanych w gminach miejskich, trzyletnie w gminach wiejskich i trzyletnie dla posiadłości i działek niezabudowanych, oraz okres 5 lat od dnia ogłoszenia rozporządzenia dla ogrodzeń wniesionych po dniu 1 stycznia 1935 r.

Bank rolny lustruje gospodarstwa rolne. Oddział kielecki Państwowego Banku Rolnego przeprowadza od roku lustrację drobnych gospodarstw rolnych, celem dokładnego poznania warunków egzystencji i sytuacji materialnej dłużników banku. W ub. roku na terenie województwa kieleckiego pracownicy Banku Rolnego zlustrowali ponad 1.000 gospodarstw rolnych, co w znacznym stopniu wpłynęło na zwiększenie wpływów, z tytułu dokonywanych przez rolników spłat swych zobowiązań wobec państwowego Banku Rolnego.

6 miesięcy więzienia za ukrywanie chorób bydła. Na wokandzie sądów karnych znajdzie się niebawem seria procesów z niestosowanego dotąd prawie zupełnie art. 217 kk. — Artykuł ten przewiduje sankcje za sprowadzenie powszechnego niebezpieczeństwa dla zdrowia ludzkiego i mienia przez udaremnianie zwalczania epidemii. — Procesy wytoczono z powodu ujawnienia licznych wypadków świadomego ukrywania przed władzami zwierząt dotkniętych pryszczycą. W stan oskarżenia postawiono w różnych

miejscowościach około 30 osób. Za ukrywanie bydła zarażonego pryszczycą przed władzami sanitarnymi, oraz za nie przestrzeganie zakazu przejazdu pojazdami konnymi przez miejscowości, w których grasuje epidemia, grozi kara więzienia nie mniejsza od 6 miesięcy.

Folwarki księcia Pszczyńskiego nabyte przez P. B. R. — Państwowy Bank Rolny nabył od masy spadkowej ks. pszczyńskiego 9 folwarków za kwotę przeszło 5 milionów zł. Są to folwarki: Mizerów, Studzionka, Wielka Wisła, Kryry, Borynie, Tychy, Szeroka, Siedlice i Biasowice, o ogólnym obszarze około 6.000 ha. Część tych majątków znajdowało się w rękach drobnych dzierżawców, część zaś we własnej administracji dóbr ks. pszczyńskiego. Państwowy Bank Rolny płacił za ha gruntów, będących w administacji dzierżawców 450 zł — za grunty w administracji ks, pszczyńskiego 800 zł.

Premie za przyłapanie pasażerów „na gapę". Weszły w życie nowe przepisy Ministerstwa Komunikacji w sprawie ujawniania pasażerów „na gapę". — Przepisy postanawiają, iż pracownicy, pełniący czynności konduktorów rewizyjnych, rewizorów, biletерów i t. p. w pociągach lub samochodach P. K. P. — otrzymują za ujawnienie pasażera, jadącego bez biletu — premie w wysokości 15 procent kwoty, zapłaconej przez podróżnego według taryfy normalnej — podwójnej ceny biletu lub podwójnej różnicy ceny biletów.

Zniżkowe przejazdy dla dzieci. — Wzorem lat ubiegłych Polskie Koleje Państwowe wprowadzają 10-dniowy okres zniżkowych przejazdów dla dzieci w wieku do lat 14 tu. Od dnia 11 do 21 lipca b r. każda osoba dorosła, udająca się w podróż koleją za biletem normalnym lub ulgowym (licząca najmniej 18 lat) może zabrać ze sobą pięcioro dzieci, nabywając dla nich bilety ulgowe, na przejazd tam i z powrotem, ze zniżką aż $37^1/_2$ procent. (Szczegóły na stacjach kolejowych).

Samochód wjechał w grupę ludzi pod Krakowem. Samochód, będący własnością przedsiębiorstwa przewozowego Förstera z Żywca, jadący z Żywca do Krakowa, najechał koło Zabierzowa na grupę ludzi, idących na jarmark do Krakowa — a następnie wpadł do rowu. Skutkiem najechania rolnik z Zelkowa Wincenty Stawiarski doznał złamania lewego uda Maria Orkisz ran tłuczonych podudzia, Władysław Skrzypaszek kontuzji głowy. — Pogotowie ratunkowe odwiozło rannych do szpitala św. Łazarza Kierowca tłumaczy wypadek defektem w kierownicy.

Wyrok na zabójcę policjanta. — Przed Sądem Okręgowym w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko St. Czarneckiemu, będąca epilogiem sprawy osławionego bandyty Michała Batko, który w czasie walki z organami bezpieczeństwa zginął od kul policji. St. Czarnecki oskarżony o to, że w czerwcu b. r. wraz z M. Batko, będąc osaczonym przez policję w miejscowości Złota, strzelał do otaczających, wskutek czego zginął przodownik P. P. Dyklewski, a 2 policjantów zostało rannych, został uznany winnym zarzucanych mu czynów i skazany przez Sąd Okręgowy w Tarnowie na 10 lat więzienia.

Zniszczenie zbiorów w Olkuskim. Po bardzo upalnym dniu nad częścią powiatu olkuskiego przeszła znów katastrofalna burza gradowa, czyniąc olbrzymie spustoszenia. Według obliczeń zniszczeniu uległy plony na terenie 3 gmin: Bolesław, Dłużec i Jangrot od 50 do 100 procent na ogólnym obszarze 3.541 ha. Straty wynoszą przeszło miljon zł. Na terenie wymienionym 3 gmin padał grad wielkości orzecha laskowego przez krótki przeciąg czasu, jednak mimo to plony uległy prawie całkowitemu zniszczeniu w 20 wioskach. Na miejsca dotknięte klęską żywiołową wyjechał niezwłocznie starosta olkuski — celem obliczenia wysokości poniesionych przez miejscową tamtejszą ludność strat, oraz wydania odpowiednich zarządzeń. O sile i gwałtowności burzy gradowej świadczy fakt, że w dziesiątkach domów grad powybijał szyby w oknach.

Śmierć trojga dzieci w płomieniach. We wsi Julianów, powiatu opatowskiego, wskutek wadliwej konstrukcji komina powstał pożar w zabudowaniach M. Wagnera, obejmując szopę krytą słomą, w której bawiło się troje dzieci: 5 letni J. Kąsiel, 6-letni W. Wagner i jego 10 miesięczny brat Stanisław. Dzieci mimo rozpaczliwych wysiłków nie zdołały wydostać się z płonącej szopy i żywcem spłonęły. Ponadto rozszerzający się pożar strawił dwa sąsiednie domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarczymi.

Potworna zbrodnia w Rembertowie. Rembertow, wstrząśnięty jest do głębi potworną zbrodnią, dokonaną na: 76-letnim emerytowanym profesorze Janie Gautnerze i 71-letniej jego żonie Antoninie. Gautnerowie mieszkali w parterowym domu przy ul. Pierackiego. Około godziny 2 nad ranem do mieszkania ich po zerwaniu zawias okiennych wtargnęło dwu mężczyzn, którzy pragnęli dokonać kradzieży. Szmery plondrujących zbirów obudziły staruszków. Bandyci, widząc, że są spostrzeżeni, postanowili niewygodne im osoby zamordować. — Jeden ze zbirów chwycił Antoninę Gautnerową za włosy, przyciągnął do muru i zaczął uderzać jej głową o ścianę. Bandyta, gdy staruszka była już nieprzytomna, wbił jej kilkokrotnio sztylet w okolicę serca. Gautner rzucił się na pomoc żonie. Wówczas drugi zbir zadał mu kilkanaście ciosów nożem w klatkę piersiową Jęki rannych i ujadanie psa sprowadziły dozorcę nocnego. Zbrodniarze spłoszeni zbiegli przez okno. — Dozorca zaalarmował z kolei komendanta policji, który zastał oboje małżonków w kałuży krwi. Lekarz pogotowia Prywatnego stwierdził śmierć profesora Gautnera wskutek zadania licznych ran kłutych. Żona Gautnera, która otrzymała 20 ran sztyletem, dawała słabe oznaki życia. Po założeniu opatrunków ranną staruszkę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

Skutki lekkomyślnego chowania pieniędzy. Do Banku Ludowego w Śliwicach, powiatu tucholskiego zgłosił się zrozpaczony rolnik Stefan Góralczyk ze wsi Zazdrość, prosząc o wymianę całkowicie zniszczonych trzech banknotów 500 złotowych i siedmiu 100 złotowych. Góralczyk pieniądze te, otrzymane jako premię asekuracyjną za spalenie się stogu i stodoły, schował w mieszkaniu pod podłogę. Można sobie wyobrazić jego rozpacz i przerażenie, gdy zajrzawszy do kryjówki stwierdził, że pieniądze są pogryzione przez myszy. 600 złotych udało się odzyskać przez wymianę na dobre banknoty, natomiast 1.100 złotych bezpowrotnie przepadło Gdyby Góralczyk włożył pieniądze na poczcie na książeczkę P. K. O. byłby miał swoje pieniądze i jeszcze od nich procent, gdy schowane w kryjówce przyniosły mu stratę.

Spółdzielnia dla przeróbki wełny w Przedborzu. W Przedborzu, powiecie koneckim, uruchomiono spółdzielnię dla przeróbki wełny. W poszczególnych wsiach spółdzielnia rozstawia maszyny do gremplowania wełny, która będzie wyrabiana syste-

mem chałupniczym, a następnie dostarczana do spółdzielni, celem dalszej jej przeróbki. Spółdzielnia ma zamiar rozszerzyć swój zasiąg na sąsiednie powiaty: Opoczyński i Iłżecki, województwo kieleckie.

Śmierć trojga dzieci na oczach matki. W Kołkach, w powiecie łuckim wydarzył się tragiczny wypadek utonięcia na oczach matki trojga nieletnich dzieci Kseni Maksymczukowej. W upalny dzień matka wyszła wraz z trojgiem swych dzieci w wieku od 5 do 10 lat i usiadła nad brzegiem Styru. Dzieci kąpały się przy brzegu, gdzie woda była płytka. W pewnej chwili wbrew przestrogom matki, dzieci wsiadły do łodzi i wypłynęły na środek rzeki. Łódź okazała się dziurawą i poczęła tonąć. Matka daremnie wzywała pomocy, z którą jej nikt nie pospieszył, ponieważ w krytycznym momencie nikogo na brzegu nie było, a Maksymczukowa nie umiała pływać, ażeby sama pospieszyć tonącym swym dzieciom z ratunkiem. Dzieci utonęły. Nieszczęśliwa matka popadła w obłęd.

Sędzia zabity w katastrofie samochodowej. Na szosie pomiędzy Sieradzem i Zduńską Wolą wydarzyła się tragiczna katastrofa samochodowa. Samochód jadący z Łodzi, prowadzony przez szofera Ziętka Stanisława, przy mijaniu furmanki, z powodu małego pola widzenia wpadł na jadący z dużą szybkością samochód z Sieradza, prowadzony przez K. Trębacza. Skutki zderzenia były straszne. Oba wozy zostały niemal doszczętnie zdruzgotane. Jadący w łódzkim samochodzie sędzia Sądu Grodzkiego w Łodzi Izydor Fichtenholc został zabity na miejscu, jego towarzysz adwokat Nippe odniósł lżejsze rany. — Szofer Ziętek został ciężko ranny. — Ciężko ranny został również szofer wozu sieradzkiego Trębacz. Trzej jego towarzysze, mieszkańcy Sieradza, odnieśli lżejsze rany. Zwłoki sędziego Fichtenholca przewieziono do kostnicy w Sieradzu. Adwokat Nippe przewieziony został do Łodzi, a dwaj szoferzy w stanie ciężkim do szpitala w Sieradzu.

Skuty bandyta zbiegł z pędzącego pociągu. Z pociągu, zmierzającego z Łodzi do Płocka, zbiegł skazany na śmierć bandyta, eskortowany przez dwóch posterunkowych. Jest to Józef Włodarkiewicz, który został skazany na śmierć przez Sąd Okręgowy w Łodzi i był eskortowany do dyspozycji Sądu w Płocku, gdzie miał wyznaczoną rozprawę o przestępstwo, nie rozpatrywane przez sąd w Łodzi. Bandyta był eskortowany przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności. Skuty w kajdany, został umieszczony w asyście dwóch posterunkowych w osobnym przedziale. Mimo to, gdy pociąg znalazł się w okolicy Gostynina, bandycie udało się wyskoczyć i zbiec. Pociąg został zatrzymany i bezzwłocznie wdrożono za bandytą pościg. Mimo przeszukania okolicznych lasów, pościg pozostał jak dotąd, bez skutku. — Zarządzono powtórną obławę.

Śmierć dwóch bandytów w walce z policją. Władze bezpieczeństwa likwidując konsekwentnie bandytów, grasujących na terenie Lublina i lubelszczyzny uszkodliwiły ostatnio w pobliżu wsi Bielany Duże, w powiecie łukowskim, dwóch groźnych bandytów J. Rusina i J. Zadurskiego, którzy grasowali od 7 lat na terenie lubelszczyzny i Lublina. Policja mundurowa i śledcza po osaczeniu bandytów ostrzeliwała ich z pistoletów maszynowych. — W rezultacie obaj bandyci zostali zabici. Z policjantów nikt nie został ranny. — Przy bandytach znaleziono kilka karabinów francuskich i rewolwerów, dużą ilość nabojów i znaczną kwotę pieniędzy pochodzących z rabunków.

Wrony powodem huraganu. — Przed kilkoma dniami obiegła prasę wiadomość o niebywałym wprost napadzie olbrzymiej chmary wron na pola buraczane w Gniewkowie, w Wielkopolsce, gdzie wrony musiano przepędzać kijami. Obecnie okoliczna ludność wiąże ten fakt z katastrofalnym huraganem, który przeszedł nad Wielkopolską, ponieważ chmara wron i kruków są uważane za złą wróżbę.

Piorun uderzył w szkołę. W osadzie Jesionówka w powiecie białostockim uderzył piorun w budynek szkoły powszechnej, mieszczącej letnie kolonie dla dzieci. Nieszczęśliwym trafem zajęły się schody na piętro, gdzie poumieszczane były dzieci, które w popłochu zaczęły wyskakiwać przez okno. Cięższym potłuczeniom uległo kilka dziewczynek, a w czasie akcji ratunkowej została poparzona bardzo poważnie kierowniczka kolonii p. Radziejewska. Stan ofiar wypadku nie jest jednak groźny.

Poważna katastrofa w kopalni pod Morawską Ostrawą. Na kopalni „Ludwik" w Radwanicach pod Morawską Ostrawą wydarzyła się poważna katastrofa, która pociągnęła za sobą trzy ofiary w ludziach. Na czwartym poziomie kopalni usunęły się dwukrotnie masy sklepienia kamiennego. Usunięcie się kamieni wywołało dwukrotne wstrząsy podziemne, które w okolicznych domach spowodowały wybicie szyb i znaczne szkody, a wśród ludności wywołały panikę. W czasie katastrofy znajdowało się w szybie 80 górników, z czego 72 zdołało wyjechać z szybu w okresie między wstrząsami i po drugim osunięciu się kamieni — 8 robotników zostało przysypanych. Dzięki natychmiast zorganizowanej akcji ratunkowej, zdołano wydostać 5 przysypanych, których przewieziono do szpitala górniczego w Orłowej. — Wszyscy doznali ciężkich potłuczeń i ran na całym ciele. Mimo energicznych poszukiwań dotychczas nie odnaleziono zwłok trzech przysypanych górników.

100 razy popełniała samobójstwo. Mieszkanka miasteczka Satumare w Rumunii, 40-letnia Berta Sanislau, usiłowała popełnić samobójstwo na tle choroby umysłowej Desperatka targnęła się obecnie po raz setny na swe życie. Nie ma chyba takiego sposobu pozbawienia się życia, aby nie zastosowała go ta nieszczęśliwa kobieta. Każdorazowo zdołano ją jednak uratować. Obecnie na polecenie władz odstawiono ją do zakładu dla chorych psychicznie, gdzie poddana zostanie specjalnej opiece i leczeniu.

30 osób zatrutych zepsutym mięsem. W mieście siedmiogrodzkim Simlaul Silvanei zachorowało trzydzieści osób po spożyciu nieświeżego mięsa koziego. Zostali oni przewiezieni do szpitala.

Trzęsienie ziemi na Węgrzech. Stacja sejsmograficzna w Budapeszcie zanotowała w ubiegłą sobotę lekkie trzęsienie ziemi, które trwało 15 minut. Ognisko trzęsienia ziemi znajdowało się w południowo-wschodniej części Węgier — w okolicach Szegedynu. O szkodach jakie mogłyby powstać, dotychczas nic nie wiadomo.

100.000 dinarów za schwytanie bandyty. Dyrekcja policji bułgarskiej otrzymała od policji jugosłowiasskiej zawiadomienie, że na terytorium Bułgarii zdołał się przedostać groźny bandyta Paweł Doszicz, mający za sobą 25 morderstw. Doszicz zbiegł z Jugosławii mimo zarządzonej na niego wielkiej obławy, w której obok policji wzięły udział oddziały wojskowe, oraz ludność cywilna. Rząd jugosłowiański wyznaczył za schwytanie Doszicza nagrodę w wysokości 100.000 dinarów. — Policja bułgarska rozpoczęła energiczne poszukiwania.

Nowe ustawy przeciwżydowskie w Niemczech. Rząd Rzeszy wydał ustawę, na której mocy zakazane zostały żydom następujące zajęcia: udzielanie informacyj o stosunkach majątkowych, lub osobistych — handel gruntami, pośrednictwo w sprawach matrymonialnych z wyjątkiem pośrednictwa w sprawach matrymonialnych pomiędzy żydami. — Przekroczenie tych zakazów będzie karane więzieniem.

Rekord szybkości lokomotywy. Lokomotywa należąca do towarzystwa „London Northeast Railaway" pobiła angielski rekord szybkości, przebywając w godzinie 201 km. Lokomotywa ta zbudowana z okazji ostatniej koronacji ma kształt wybitn e aero dynamiczny, oraz najbardziej nowoczesny mechanizm.

Dramatyczna walka rybaka z morskim potworem. Legenda o tajemniczym wężu morskim odżyła w kanale La Manche. W okolicach Dorset rybacy od dłuższego czasu obserwowali dziwnego morskiego potwora — który rwał im sieci i powodował bardzo duże straty. Rybacy ochrzcili nawet potwora imieniem „Moby Dick". Podczas jednego z ostatnich połowów „Moby Dick" krążył w najbliższej odległości i wreszcie zdecydował się na atak. Porwał sieci wartości 20 funtów i rozpoczął ucztę. Rybacy mieli już dość żarłoka. Jeden z nich chłopak o niezwykłej sile — Fred Farne, zdecydował się na walkę. Wydobył z kieszeni ręczny nóż i rzucił się w fale. Fred zgrabnie uniknął strasznego uderzenia ogonem i zniknął w głębi. Przez dłuższy moment nie dawał o sobie znaku życia. Nagle wypłynął tuż przed pyskiem potwora i zadał mu cios nożem w kark. Sztylet pogrążył się w cielsku, aż po rękojeść. Rybak natychmiast dał nurka. Co jakiś czas niespodziewanie pokazywał się na powierzchni i kłuł potwora swym nożem. Woda wokół zapieniła się na czerwono. Walka trwała 20 minut. Wreszcie „Moby Dick" przestał bić swym wielkim ogonem, siły zaczęły go opuszczać w szybkim tempie. Jeszcze rzucał się na prawo i lewo, ale to już była agonia. Z wielkim trudem przyholowano potwora do Dorset, gdzie wreszcie można było go dokładnie obejrzeć. Potwór mierzył 9 metrów, miał ogon trzymetrowy, olbrzymi łeb i szeroką paszczę. Ważył 20 cetnarów. Profesor Norman, który przybył z Londynu, aby zbadać potwora, orzekł, że jest to nieznany gatunek pokrewny wielorybom.

Najwyższy człowiek świata wciąż jeszcze rośnie.

Tym razem owo „naj" zdarzyło się nie w Ameryce, kraju wszelkich rekordów, ale w Egipcie.

Zwykły rzemieślnik Sayed Mahomed Ghazi okazał się najwyższym człowiekiem świata. Mierzy obecnie 2 metry 97 cm., a co roku przybywa mu jeszcze 20 do 30 cm. wzrostu.

Historia tego olbrzyma jest istotnie niezwykła. Do 19 roku życia miał wzrost całkiem normalny. — Pewnego dnia spadł z wysokości trzeciego piętra z drabiny i odtąd zaczął rosnąć.

Wkrótce był tak olbrzymi, że nie zmieścił się w ciasnej izdebce, gdzie mieszkał z dwoma braćmi.

List otwarty, skierowany do jednej z gazet egipskich odkrył tajemnicę olbrzyma przed całym światem. Król Farouk kazał wypłacać olbrzymowi specjalną pensję i umieścić go w odpowiednich warunkach.

Chłopak rośnie dalej, jak na drożdżach. Wyliczono, że jak tak dalej pójdzie, to do chwili, gdy człowiek przestaje rosnąć, osiągnie 4 metry wzrostu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Władysław Łukasik** w W.: Zamieścimy — dziękujemy i serdecznie witamy Pana, przedwojennego naszego współpracownika. Zasyłamy też Panu wiele serdecznych pozdrowień. **Jan Gruszka** w Ch.: Maciek Chochołowianeczkom za „zadatek" 1 zł. serdecznie dziękuje. Na list „gadać" dziś nie może, bo mu Kaśka w drogę wlazła, ale w przyszłym tygodniu coś rzeknie w „Roli". Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Franciszek Liszka** w P.: Kartkę otrzymaliśmy — dziękujemy. Rozchodzi się obecnie o pogodę, no i podwodę, jak już nie do Palczy to przynajmniej do Lenckorony. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wincenty Kula z K. W.).

□□×□□ Rzeka.
□□×□□ Wódz Argomantów.
□□×□□ Bajeczny bohater grecki.
□□×□□ Napój z mleka klaczy.
□□×□□ Drągi pod saniami.
□□×□□ Rzeka w Afryce.
□□×□□ Ptak.
□□×□□ Zasłona.
□□×□□ Planeta.
□□×□□ Miasto w Europie.
□□×□□ Choroba.
□□×□□ Pierwiastek chemiczny.
□□×□□ Gatunek dyni.
□□×□□ Wyspa.

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko bohatera, który został rozstrzelany za ojczyznę w roku 1839 w Wilnie.

2. Konikówka.

d	e	o	g	i
w	o	z	m	t
i	w	a	w	a
b	t	r	o	i
a	z	e	c	P

Ruchem konika szachowego ułożyć zdanie Henryka Sienkiewicza.

Zdanie zaczyna się u dołu, od dużej litery P.

3. Kalambury.

(Ułożył Henryk Biłka z S.).

I.

Jedna rzeka — jeden raz;
W każdym domu, bracie, masz.

II.

Uśmiech i dwie rzeki „tam";
Ja go z zoologii znam.

III.

Zgłoska cicho wymówiona;
Dobra, gdy jest uwarzona.

4. Układanki.

Rzeka + zaimek = dożywotnia pensja.

Godło + samogłoska + zaimek = napój.

Grzmot + imię żeńskie zdrobniałe = tłum.

Przedmiot do handlu + samogł. + wiedza = nauka o wytwarzaniu i rozróżnianiu towarów.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 lipca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 27 „Roli": 1. Uzupełnianka: Skarb, cnota, drogi, weźmię, srogi, spali, zabierze, wszystkim, przygoda. 2. Zagadka: Rok. 3. Szarady: I. Buraki. II. Madonna. 4. Łamigłówka: Żeglarz ustawił pasażerów rzędzie w ten sposób: 1 chrześcijanin, 1 żyd, 2 chrześcijan, 3 żydów, 1 chrześcijanin, 2 żydów, 2 chrześcijan, 2 żydów, 3 chrześcijan, 1 żyd.

Dobrego rozwiązania zagadek z Nr 27 nikt nie nadesłał. Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: Bronisława Ziembaczewska z T., Jan Kosmala z C., Maria Kozłowska z K., Kazimierz Baster z G., Wincenty Kowalski z J. W., Jen Bober z W. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 12 lipca b. r.

Pszenica	26·50—26.75	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·90—22·10	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	20·75—21·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	18·00—18 50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·00—45·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·00—34·50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 12 lipca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.62—0.74	Jałownik .	0·60—0.75
Woły . . .	0.64—0.75	Cielęta .	0.85—100.0
Krowy . . .	0.55—0.70	Świnie .	0.95—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Pech.

— Sześć lat płaciłem składkę ubezpieczeniową, a wiesz co dostałem, gdy wreszcie dom się spalił?

— Dwa lata więzienia!

To samo.

— Nie mam ani jednej spokojnej chwili. Ciągle muszę się zastanawiać nad tym, jak mam zapłacić swe długi.

— Ja robię właściwie to samo. Ciągle muszę się zastanawiać, u kogo jeszcze mogę się zadłużyć.

Powodzenie.

— Jak ci się powodzi z nowozałożonymi ulami?

— O, bardzo dobrze! Miodu jeszcze nie zebrałem, ale za to pszczoły pokąsały już dwóch wierzycieli.



